

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31·20	7·80	2·60
z 1 razową wysyłką poczt.	26·40	6·60	2·20
z 2 razową „ „	32—	8—	2·70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.
„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracyą Polską“
wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43·20	10·80	3·60
z 1 razową wysyłką poczt.	38·40	9·60	3·20
z 2 razową „ „	44—	11—	3·70

Prosimy o łaskawe wcześnie odnowienie prenu-
meraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia
zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Kto nadeszle prenumeratę na styczeń 1902 r.
wprost do naszej Administracji, otrzyma numery po
koniec grudnia r. b. bezpłatnie.

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Trzydniówka sejmowa.

Bywały przesilenia państwowe w Austrii,
które wyszły na dobre krajom. Najważniejsze or-
ganizacyjne reformy samorządne, to dzieło „dłu-
giego“ Sejmu przed konstytucją grudniową. Zdawało
się, że długie obecne przesilenie w monarchii, czasy
obstrukcyi parlamentarnej, „niedochodzenia rad“,

tytu zmian gabinetowych będą miały przynajmniej
jedną korzyść: Sejmy coś na tem zyskają. Były
opinie, że się teraz „punkt ciężkości“ politycznego
życia „przeniesie do Sejmów“. Iżeszeży centralny
parlament, to zyszcze na tem autonomia, odrębność
krajów — sądziło wielu, nawet u nas.

Tymczasem choroba państwa równocze-
śnie zabija kraje. Przesilenie od r. 1867 w pań-
stwie znaczy się stagnacją w krajach, próby sana-
cyi, przetrzymania choroby w Wiedniu, zmuszają do
przerwywania, a jeszcze dłuższych sesyj Rady
państwa.

I znowu Sejm nowy, przed którym tyle wiel-
kich zadań stoi, na wszystkich polach rozpoczyna
swą działalność — trzydniówką, starcząca za-
ledwie dla uchwalenia kilkomiesięcznego prowizo-
ryum budżetowego. Nowy Sejm, pod łaską nowego
marszałka, miał oddać rząd autonomiczny w ręce
nowego Wydziału, a nie będzie miał nawet czasu
przyjrzeć się ludziom, którym ma oddać wielkie za-
danie. Właściwa sesya sejmowa w kraju rolniczym
ma się odbyć dopiero w letnie skwary, gdy rolnik
wielki czy mały, rwie się do gospodarstwa.

Nie, na przesileniu państwowem nie zyskały
nie kraje, straciły. Swary narodowościowe, szkoła
walki politycznej i jej „nowych“ sposobów, idą ze
swoim złym przykładem i formami — w kraje. A
jeżeli głos realnych interesów, stagnacya ekono-
miczna, wszystkie skutki martwoży politycznej oddzia-
ływające na ruch materialny, domagają się normal-
nych stosunków w państwie pod grozą kataklizmów
ekonomicznych całych olbrzymich sfer gospodarczych,
to ten sam głos rwie się z szerokich dziedzin ekono-
micznego, społecznego, kulturalnego życia — i domaga
się normalnego życia dla autonomii, żeby spełniła
swoje zadania, które się piętrzą.

Ta niepewność stosunków państwowych przy-
chodzi w czasie, gdy kraj potrzebuje niezmiernego
wysiłku, świadomej celu, środków, rozumnej ale
i energicznej wielkiej akcji, żeby się wydobyć z za-
stoju, z nędzy, z grożącego na stu polach upadku,
katastrofy. Kraj w procesie przeobrażeń społecznych,
wśród fermentu, który niepowstrzymanie przetrwaja
stary organizm, a nie może dojść do równowagi,
krystalizacji, zdrowia nowego organizmu.

Tyle sił się budzi, już obudziło, rozumna, wiel-
ka polityka, która by ujęła to w rękę, dała temu
przewodnią myśl, zaprzęgała do roboty — a kraj
mógłby się odrodzić. Nawet wśród najbardziej zaku-
tych żywiołów konserwatyzmu zaczyna świtać, że
upieraniem się przy starych formach, środkach, me-
todach, nie wstrzyma się elementarnego pędu, tyl-
ko się go skrzywi, lub zamieni w wojnę domową.

Przeszły przez społeczeństwo polskie dziwne

dreszcze, ostatnie czasy obudziły poczucie tylu ży-
wych sił, takiej organicznej jedności wielkiego na-
rodu. Nasza dzielnica uczyła znowu, że ma — my-
śleć, pracować, żyć, nie tylko za siebie i dla
siebie.

Takie momenta mają niesłychaną moc, stano-
wią nieraz epokę. Społeczeństwo czuje, że jest
nie tylko prowincją, dzielnicą, kawałkiem. Rośnie
poczucie odpowiedzialności. Każda dzielnica musi
dać narodowemu życiu i przyszłości wszystko, co w
danej chwili jest w jej mocy — a jeżeli od jednej
zaledwie wymagać możemy hartu w wytrwaniu
i mecie, to tem więcej żądać musimy od tej, której
los dał tyle korzyści, tak wyjątkowe warunki.

Kraj od nowego Sejmu wymagać
musi bardzo wiele. Nie od trzydniówki. Ale
pewni jesteśmy, że i w tej trzydniówce znajdzie się
sposobność, żeby poważnie przypatrzeć się
położeniu i zadaniom. To także będzie
Koerberowski *ein Blick in den Abgrund*.

Grozi ruina ekonomiczna, chłopa, szlachcica,
mieszczanina, żyda, — grozi rozstrój społeczny, nowe
objawy narodowościowej wani. A równocześnie mnó-
stwo dowodów, że byle nie opuszczać rąk, byle
w obec zadań nie stawać z bezradnością, apatią czy
niezdarnością, byle siebie i drugich nie tumani fra-
zesami, dyktantyzmem, fajerwerkami słomianego
ognia, ale skorzystać z doświadczeń świata, zrozu-
mieć ogrom zadania i mieć odwagę do polityki wię-
kszej miary, a z tej nędzy, z tego upadku, z tego
fermentu — wstanie kraj silniejszy, bogatszy, od-
rodzony.

Więc po tej trzydniówce oczekujemy, że ten
nowy Sejm, ten nowy marszałek, ci kandydaci do
nowego rządu autonomicznego — te stronnictwa sej-
mowe wypowiedzą jedno: czy widzą wielkość
i całość zadania, czy mają poczucie
odpowiedzialności wobec kraju i
wobec narodu, czy przyniosą myśl
przewodnią jak się do tych wziąć zadań.

Olbrzymie zadania ekonomiczne, szkolne
i reform administracyjnych, jakie przy-
noszą nowe czasy, imperatyw rozwoju społecznego
i kulturalnego społeczeństwa, wymogi w światowej
konkurencyjnej walce stają przed Sejmem, gdy
jeszcze tyle starych postulatów niezadowolonych.

Czy i kto do tych zadań dorósł, czego i po-
kim kraj się ma spodziewać, — to mimo trzydniówki,
nawet przy sposobności prowizoryum i kilku banal-
nych terminów kraj chce się dowiedzieć — od no-
wego Sejmu, jego starych i nowych stronnictw, no-
wego marszałka i kandydatów do rządu krajowego.

Na str. 9 i 10 tygodnik sanitarny:
„Hygiena kobieca“, „Szczepienie przeciw
wściekliznie w instytucie Pasteura w roku
1900“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa w grudniu.

Przez czas jakiś po wyroku w sprawie wrze-
śnieńskiej, wśród milczenia i ciszy wzbierało oburze-
nie w piersi Warszawian, aż wreszcie wybuchła żą-
dza okazania pogardy narodowi, który depce prawa
ludzkości, zamienia szkoły w katownie, a na domiar
wyrokiem swego sądu uraga sprawiedliwości. I któ-
regos pięknego poranku powybijano wszystkie szyby
w konsulacie pruskim, orla jego zdarto, zdeptano
i porabano na sztuki.

Fakt ten ma swoje znaczenie moralne, a przy-
tem jestto jakby żywiołowy odruch mas, którym po-
trzeba ujścia dla swych uczuć. Nie dotknie on nie-
przyjaciela, bo ten dowodzi każdym czynem, że drwi
sobie z sądów ludzkich.

Czy powinniśmy na nim poprzestać? Czy nie
należy nam szukać odwetu, któryby przynajmniej
materiałnie dał mu się uczuć, a który jest w naszej
mocy. Możemy przecież raz zaprzestać wycieczek
do wód niemieckich, a przedewszystkiem wywalić
Niemców i Niemki z naszych domów, fabryk, gospo-
darstw.

Rzecz to tak prosta, że odruchowo powinno
zostać wykonane.

A cóż mówić o bonach i nauczycielkach Niem-
kach, którym powieramy to, co mamy najdroższe-
go — nasze dzieci. Faktowi temu trudno byłoby
uwierzyć, gdyby, niestety, nie był prawdziwy.

Codzień w *Kurjerach*, pomimo wszystko, czy-
tamy w ogłoszeniach, całe kolumny żądań bon Niem-
mek z szyciem i dobrym akcentem.
Doprawdy wobec sprawy wrześnieńskiej, przychodzi
na myśl, że takie ogłoszenia powinny być usuwane
z czasopism, jako niemoralne. Cóż z tego, że znie-
ważono pruskiego orla, kiedy ma on swoje siedlisko
w naszych własnych domach.

Jakto! Kiedy w Poznaniu dzieci nawet
stoją na straży języka ojczystego, wołać być bite i
męczone, niż od niego odstąpić, my w Królestwie
sami sprowadzamy hakatystki, otwieramy im na
oścież drzwi nasze i pozwalamy im szerzyć w mło-
dych duszach idee pruskie niesprawiedliwości i gwał-
tu, pozwalamy im kłaść je swoim technieniem i do-
tknięciem.

Od stu lat wszystko, co w Polsce myśli i czuje,
walczy z cudzoziemczyzną — tą kłatwą, ciężącą nad
nami i nie zdołało jej dotąd usunąć, ale dziś mamy
do czynienia już nie z cudzoziemkami, ale z nieprze-
jednanym wrogiem, którego sami dobrowolnie mie-
ścimy przy naszych ogniskach.

Są doprawdy okoliczności, w których podobna
lekkomyślność równa się zbrodni.

Język niemiecki jest potrzebny w wielu zawo-
dach, ale to wcale nie usprawiedliwia matek, które
żądały bon z szyciem i dobrym akcentem.

Języka dzieci nasze uczęć się mogą od Polek
z prowincyj, zostających pod rządem niemieckim,
które umieją go z konieczności; uczyć go się dzieci
nasze, nie przejmą nic z pruskiego ducha.

Niech się rodzice nie bronią tem, że przyjmują
tylko Niemki uczyć, że strzegą dzieci od pruso-

filskich zdań i pojęć. Narodowość przecież tkwi
nie tylko w konkretnych zdaniach, przejmując ona
umysł na wskróś, tak, iż poglądy, rozumowania,
uczucia każdego narodu przejawiają się w właści-
wym sobie kształcie i odpowiednich im poglądach.
Od tego żaden dozór nie ustrzeże. Rodzice zresztą
nie na to trzymają bony, by strzegły przed niemi
dzieci. Przy zabawie, nauce, przechadze muszą
one podlegać wpływowi bony, a cudzoziemka, nawet
najuczciwsza, zatrąwa je bezwiednie.

Gdyby rodzice zrozumieli, jak niepowetowaną
krzywdę wyrządzają tym sposobem swym dzieciom,
sądzę, iż zawahaliby się najmniej o nie dbali. Ciągłe
zostawianie dziecka w towarzystwie i pod kierunkiem
cudzoziemki, musi głęboko przepsuć uczucia narodowe,
choć te z pozoru mogą się wydawać nietknięte.
Dziecko zatracza z wolna miłość do tego, co swojskie,
w myśli jego zaczynają powstawać obce obrazy, obce
pojęcia, sprzeczne z otaczającym go światem. Słyszcy
ciągle, że u nas wszystko jest zacofane, w pół dzikie,
a gdzieś istnieją krainy piękna, dobrobytu, szczęścia.
Opowiadają mu z zachwytem o miastach i obycz-
jach obcych. Zbraknie mu więc tego, co powstaje
i rozwija się bezświadomie w każdym dziecku, wy-
chowanem na swoistym gruncie przez swoich. Zbra-
knie mu tej miłości do wszystkiego, co nasze, za-
równo do przeszłości, do ludzi, ziemi, powietrza, po-
dań i mowy ojczystej. A tego nic na świecie za-
stąpić nie zdoła.

Krzywdą dzieje się tu nie tylko pojedynczym
osobnikom, ale całemu społeczeństwu, które ma pra-
wo obrony i wobec matek, żądających ciągle bon
Niemek z szyciem i dobrym akcentem, powinno sta-
rać się wszelkimi sposobami o ich oddalenie, a
wreszcie, gdyby tego nie uzyskało, winno piętnować
domy, które je trzymają i okazywać im swoją po-
gardę.

Szkolnictwo ludowe w świetle dat (cyfr) urzędowych.

Stan szkół ludowych w porównaniu z ostatnimi latami, nie uległ prawie żadnej zmianie. Jeżeli w statystyce urzędowej, sporządzanej w tym duchu, aby na gwałt podnieść rozwój naszego zabagnionego szkolnictwa, czytamy, że na niespełna 4000 szkół zorganizowanych, przybyło około 40 nowych, to procent ten przyrostu jest nieskończenie mały, a i z tej szczupłej cyfry przypada na szkoły wiejskie jednoklasowe tylko 13.

Nie lepiej przedstawia się stan nauczycieli. Na całą armię sił nauczycielskich, przechodzącą 8000 osób, wzrosła liczba nauczycieli kwalifikowanych zaledwie o 76. Natomiast przybyło 361 nauczycielek, których liczba przybiera z rokiem każdym zatrważające rozmiary.

W dziedzinie po osławionych rządach Bobrzyńskiego otrzymało szkolnictwo ludowe dwa wrogie sobie typy szkół wiejskich i miejskich. Rażniejszą akcją w zakładaniu szkół ludowych typu wiejskiego tamował z jednej strony nieskończenie słaby w porównaniu z potrzebami kraju roczny przyrost sił nauczycielskich, z drugiej zaś strony stawało jej na przeszkodzie ubóstwo naszych gmin, nie mogących wystawić budynku szkolnego, a zasilek z funduszu krajowego na ten cel przeznaczony jest zbyt szczupły, aby mógł choćby na najpilniejsze starczyć potrzeby.

Nauka dopełniająca, której celem jest „utrwalenie nabyte na nauce codziennej wiadomości i nie dopuszczenie, by owoce sześciolletniej nauki zmarniały” odbywa się w opłakanym stanie. Ani rodzice i majstrówie, ani władze, powołane do opiekowania się tą nauką, nie spełniają swego zadania. Młodzież wręcz stroni od tych szkół, albo chodzi tak nieregularnie, że owoce owej nauki równają się zeru. Rada szkolna szczyci się, że dokładała usilnych starań celem zapewnienia tej nauce pomyślniejszego rozwoju. Ale jeżeli to polegać ma na ograniczeniu czasu trwania nauki i przyznaniu „stosownych (istnie kpiny!) remuneracji dla biednych nauczycieli, to środek ten jest zupełnie nieodpowiedni. Kursa rolnicze, istniejące w niepomiernie małej ilości przy szkołach wiejskich (było ich około 30!), zostały w tym roku jeszcze bardziej uszczuplone, chociaż rozwój ich w kraju nawskróś rolniczym byłby nawet dla obszarników samych wielce pożądanym.

Rozwój szkół ludowych typu miejskiego postępuje złotym krokiem. Przybyło wszystkiego kilkanaście nowych szkół 5—6 klasowych lub wydziałowych i to staraniem większych miast, która je utrzymują. O ile zaś tu się wmięszała Rada szkolna, o tyle narzuciła im nieodpowiednią organizację. Aby załatać braki sił nauczycielskich, uchwaliła, że uczenie po ukończeniu 5 lub 6 klasy szkół wydziałowych, otrzymają posadę jako nauczycielki. I w tym duchu, szkole wydziałowej obcym, nagina się plan nauki, aby w przybliżeniu przynajmniej odpowiadał zakresowi nauki w pierwszych latach seminariów nauczycielskich. Jak spełniać będą uczenie, które dopiero co opuściły ławki szkoły ludowej, obowiązki

nauczycielskie, na tem mniej zależy władzy szkolnej, chodzi jej głównie o to, aby przed Sejmem i ministerstwem oświaty wykazać jak najmniej szkół nieczynnych z braku nauczycieli.

Frekwencją w szkołach ludowych chlubi się sprawozdanie Rady krajowej, w istocie jednak chodziło do szkoły w roku 1900 tylko o 3 proc. więcej, niż w ubiegłym roku, liczba zaś dzieci, obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną, wzrosła o 2 proc., a i z tej cyfry odjąwszy należało pokazywać zastęp dziatwy, chodzącej nieregularnie do szkoły, a z polecenia Rady szkolnej zapisywanej jako regularnie uczęszczająca. Liczba dzieci, nie pobierających żadnej nauki, ani szkolnej, ani domowej (w wieku od 6—12 lat) wynosiła w roku ubiegłym 204.791 t. j. 22 proc. w roku bieżącym podniosła się ta cyfra do 23 proc. Liczba młodzieży w wieku 12—15 lat nie pobierającej żadnej nauki, wynosiła w r. ubiegłym 36 proc., obecnie zaś dochodzi już do 40 proc. A jest to jeno kilka kropel z tego morza analfabetów w naszym kraju. Rada szkolna bowiem uwzględniła w swoich wykazach statystycznych jedynie gminy posiadające szkołę bądź własną, bądź wspólną z sąsiednią miejscowością, o gminy zaś nie posiadające żadnej szkoły, nie troszczy się zupełnie. Figowym listkiem tajemnicy urzędowej pokrywa więc sprawozdanie Rady szkolnej przestraszającą liczbę uczniów i uczenie, nie pobierających żadnej nauki w swych upośledzonych gminach. Nie można się nawet dowiedzieć, ile mamy w naszym kraju owych gmin zupełnie pozbawionych szkół. Na podstawie obliczeń statystycznych Wydziału krajowego przypuszczam, że ich będzie tysiąc kilkaset!

To, co podano w sprawozdaniu o popieraniu przez Radę szkolną kursów dla dorosłych analfabetów, jest twierdzeniem, nieopartym żadnym dowodem. Przeciwnie znane są powszechnie trudności i przeszkody, stawiane przez Rady szkolne instytucjom prywatnym, usiłującym bezinteresownie w części przynajmniej zastąpić tych, którzy mają obowiązek (pobierając za to wysokie płace) opiekowania się wychowaniem publicznym. Sprawozdanie Rady szkolnej usprawiedliwia swe postępowanie, tłumając rozwój oświaty tem, że na kursa dla analfabetów zezwolił pod warunkiem, by „nauczyciele powoływani do udzielania tej nauki, posiadali przepisaną, kwalifikację, tudzież, by nauka odbywała się na podstawie aprobowanych podręczników szkolnych.

Owoż co do pierwszego warunku, to pozwala Rada szkolna tysiąc kilkuset nauczycielom bez kwalifikacji uczyć w szkołach publicznych, a wymaga tej kwalifikacji jedynie od kilku nauczycieli kursów dla analfabetów! Co do drugiego warunku, to zdradza on nieznaną nam najprostszą zasadę pedagogii. Jak można wymagać, aby „dobre podręczniki, przeznaczonego dla dzieci (w siódmym roku życia!) uczyć dorosłych ludzi, mających lat kilkadziesiąt? „Aprobowanych” zaś książek dla dorosłych analfabetów — nie posiada, o ile mi wiadomo, nasza literatura pedagogiczna.

Najjaskrawszą plamą wychowania publicznego, to cyfra szkół nieczynnych, tj. zamkniętych dla braku nauczycieli lub budynku. Wliczając tu ilość szkół

nieuregulowanych, mamy takich szkół nie funkcyjnych około 350. Dodajmy do tego przerażającą liczbę klas nadetatowych 1.774, z każdym rokiem wzrastającą, a tak szkodliwą dla nauczycieli, nie mogących pomimo kwalifikacji otrzymać stałej posady, a otrzymany wynik tak niepomysłny, jakiego nie wykazuje żaden z oświeconych krajów monarchii austro-węgierskiej, gdyż trzecia część klas nie odpowiada najelementarniejszym warunkom szkoły. Tymczasem sprawozdanie Rady szkolnej zalicza wzrost klas nadetatowych w stosunku do systematycznych o 27 prc. (w ubiegłym roku było tylko 15 prc.) do czynników dodatnich (w samej stolicy kraju mamy 55.5 prc. sił nadetatowych, tj. więcej, niż połowa!) jak gdyby nie wiadziło o krzywdzie, jaką takim nieporządkiem administracyjnym wyrządza się biednemu nauczycielstwu i szkole.

Nie lepiej przedstawia się stan nauczycieli ludowych pod względem kwalifikacji. Pozbawionych zupełnie uzdolnienia do nauki szkolnej było nauczycieli i nauczycielek 1.113, dodawszy do tego 1.396 sił bez patentu nauczycielskiego, otrzymamy około 2.500 osób, zajętych wychowaniem młodzieży, a nie mających zupełnej kwalifikacji do tego.

Jestto niemal trzecia część prawie całej armii nauczycielskiej, złożonej z 8.323 osób. I czyż można w takich, stworzonych przez rząd Bobrzyńskiego, warunkach mówić o wzroście i rozwoju naszych szkół ludowych, co tendencyjnym zestawieniem cyfr usiłuje wykazać sprawozdanie Rady szkolnej krajowej na rok 1901.

Że szkoły nasze nie są dostatecznie zaopatrzone w najniezbędniejsze środki i przybory naukowe, o tem wie każdy, kto tylko zwiadał nasze i pod tym względem upośledzone szkoły ludowe. W porównaniu z tym opłakanym stanem, przedstawiają szkoły średnie i wyższe, utrzymywane przez rząd, (który jak wiadomo, nie jest dla naszego kraju zbyt hojnym) stan pozazdroszczenia godny. Mimo to, stara się sprawozdanie w nas wmówić, że stan szkół ludowych i pod tym względem jest zadowalający, a to zapomocą szufladek klasyfikacyjnych, będących tu zupełnie nie na miejscu i niesumiennie zastosowanych. Bo oto czytamy w sprawozdaniu:

Szkół zaopatrzonych w przybory bardzo dobrze było 645, — dobrze 1910, — dostatecznie 1299 — niedostatecznie 134.

Zaprawdę możnaby wobec takiego przedstawienia rzeczy zapytać: Kpisz, czy o drogę pytasz? Przecież dopiero przed kilku tygodniami otrzymały wszystkie Rady szkolne okręgowe — z wyjątkiem szkół miejskich we Lwowie i Krakowie, polecenie, aby przedłożyły wykazy szkół, pozbawionych najniezbędniejszych przyborów naukowych, (a mianowicie modeli miar i map). A więc dopiero za wiceprezidenta Płażka przypomniano sobie o tych kopciuszkach, pozbawionych wszelkich przyborów do nauki. Dotychczas bowiem przeważnej części funduszy, na ten cel przeznaczonych, używano na zaopatrzenie szkół wydziałowych, jakby nie znano przysłowia, że bliższa ciała koszula, niż czamara.

Ale niestety, jesteście tak delikatni, tak grzeczni, tak dobrze wychowani, że rzadko mamy odwagę cywilną wypowiedzieć nasze zdanie stanowczo bez ogródek. A jednak są okoliczności, gdy nie idzie o nas samych, lecz o dobro powszechne, w których godzi się odłożyć na bok wszelkie względy, gdzie obowiązek nakazuje wystąpić otwarcie przeciw temu, co uważamy za zgubne.

Sprawa bon cudzoziemek do takich należy. Po winniśmy przeciwko nim ogłosić krucjatę.

Widzę, że pod wpływem oburzenia mój fejleton z Warszawy zamienił się w artykuł wstępny. Nie moja w tem wina, jestem tylko echem miasta i piszę to, co słyszę, a z wszystkich stron dochodzą mnie jednobrzmiące głosy.

Wobec sprawy takiej doniosłości, cóż znaczą wydawnicze zawiści, plotki literackie, komeraże teatralne lub dąsy Battistiniego, który obraził się na dyrekcję teatru, że dopuściła na scenę artystę, tej miary, co Bandrowski, że Werther, śpiewany przez niego, nie wzbudził żadnego entuzjazmu, i że teatr nie był zapełniony i pod pozorem choroby, przerwał swoje występy, ale pomimo to, przechadza się po mieście ostantacyjnie, okazując w ten sposób swe wysokie niezadowolenie i grozi, że Warszawa już go więcej nie usłyszy.

Są tacy, którzy się tem interesują, a może i tacy, co się tem martwią.

Ruch wydawniczy jest dotąd nie wielki. Pojawia się jednak broszura „Dławce” o sztuce i jej krytykach, mająca być zapoczątkowaniem kilku następnych w tymże kierunku. Napisał Maryan Wawrzyniński, malarz wykształcony i oryginalny, wydał znany rzeźbiarz, Roman Lewandowski, którego artykuły, pisane ciętym piórem, ukazują się od czasu do czasu w różnych czasopismach.

„Dławce” jestto protest i protest bardzo słuszny przeciw warszawskiej krytyce artystycznej i tak zwanym wzmiankarzom, którzy stokroć skuteczniej od kry-

tyków, budują sławy, wsuwając codziennie do dzienników po parę wierszy, na cześć tego lub owego, często nikomu nieznanego, z dodaniem „nasz wielki” „nasz znakomity” „nasz ceniony”. I jak kropka łożbi w końcu kamień, tak nazwiska, wzmiankowane w ten sposób, wrażają się w pamięć a toruje to drogę dziełom.

Dzieje się tak zwłaszcza w dziedzinie sztuki, tak mało znanej ogółowi. Każde więc śmiało i szczerze słowo, wychodzące z pod pióra rzeczoznawcy, będzie zawsze pożądaną, choćbyśmy się z nim nie godzili w zupełności. Szkoda naprzykład, że autor zaraz w pierwszej broszurze wznawia zatargi przedawnione, bo sięgające artykułów w *Wędrowcu* z przed dwadzieścia blisko lat, oraz wylamuje drzwi otwarte, w sprawie wyłącznego realizmu w sztuce.

Słuszniej użala się on na nasze stosunki artystyczne i powołuje się na istniejące w Paryżu, Londynie, Monachium, które naturalnie są wobec naszych anielskie. Muszą zapewne być lepsze, nie dla tego, żeby tam ludzie mieli być lepsi lub odmienni, ale że w liczniejszym społeczeństwie mniejszości łatwiej przyjdzie do głosu, bo jest liczniejszą, nie przestając być mniejszością.

Im więcej ludzi, tem snadniej każde przekonanie znajdzie sobie odpowiednie kółko, które je będzie podtrzymywać. U nas mniejszość jest często pod tym względem pokrzywdzona, ale tak się dzieje z każdą, bez wyjątku, kwestią, w ścieśnionych społeczeństwach.

Nie to jest jednak głównym powodem wadliwych stosunków artystycznych, tylko zupełna nieświadomość pod względem sztuki warstw inteligentnych, mających głos w kwestjach, zajmujących ogół, które są jego kierownikami w literaturze, wiedzy, nauce, na sztuce nie znając się wcale. To jest właściwym dławcem artyzmu i artystów, nie zaś niesłuszne głosy wzmiankarzy i prasy, które nie miałyby

tak szkodliwego znaczenia, gdyby nie absolutna bezkrytyczność czytelników w tym przedmiocie.

Nawet ludzie, kupujący obrazy, zamawiający portrety, rzadko odróżniają lichotę od rzeczy wartościowej i to tłumaczy, dlaczego uganiają się za taniością, bo nie wiedzą sami, za co płacić mają. Szczególniej też pod względem portretów, jakież okropne bohomyzy cieszą się uznaniem swoich posiadaczy.

Spółeczeństwo nasze nie jest tak ubogie, by nie mogło się zdobyć na podtrzymanie sztuki, dławcem jest jego ignorancja; wszystko więc, co ją rozprasza, choćby w najlżejszej mierze, jest dla nas pożyteczne.

Minęły wprawdzie czasy, w których wierzono, że wiedza starczy sama przez się do usunięcia wszelkiego zła, do udoskonalenia świata i ludzi, ale to także pewnik, że są gałęzie twórczości, które tylko w atmosferze, przez nią wytworzonej, rozwinąć się mogą, a wykвіт sztuki do takich należy.

Smutny jest więc u nas los prawdziwych artystów. Są przyćmieni przez takich współzawodników, którzy nie powinni nawet być z nimi porównywani. Sztuczka popłaca stokroć więcej od sztuki i to właśnie zmusza tylu zdolnych ludzi do opuszczenia kraju i szukania sobie przyjaźniejszych środowisk. Dzieje się to jednak z obustronną szkodą dla społeczeństwa i dla artysty, bo ten złączony jest tysiącem niewidzialnych nici z ziemią ojczystą, tem silniej, im potężniejszą jest jego indywidualność i nie może ich zrywać bez uszczerbku swojej twórczej siły, chociażby nawet ta ojczysta ziemia nie była mu matką, ale macochą.

Walerja Marréne Morzkowska.

Najpraktyczniejsze
podarki na
Gwiazdkę

**Wetny, Flanele, Barchany, Bluzki,
Halki, Chustki, Chusteczki do nosa**
poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, hotel George'a.

Z ziem polskich.

(Hakatyści wobec polskiego duchowieństwa. — Bankructwo pruskiej polityki polskiej. — Kara za znieważenie konsulat niemieckiego w Warszawie — Przywóz towarów pruskich zmniejsza się. — Proces prawowy. — Prześladowanie języka polskiego. — Wdzięczność dzieci wrześnieńskich. — Ks. Laskowski — Amerykańscy Polacy wobec Wrześni. — Zamknięcie składek wrześnieńskich).

== Duchowieństwo polskie najwięcej dziś sprawia kłopotu hakatystom. Wiadomo, że na ostatnim zebraniu hakatystów w Berlinie dwa postulaty postawiono przeciwko duchowieństwu. Arcybiskup, naturalnie przyszedł, ma koniecznie być Niemcem, twarde i energicznym. (Kilku kandydatów już się podobno sposobi do ew. promocji takiej). Ale głównie obmyślać się mają środki, żeby księży zamienić na wiernych Niemców. Wszelkimi siłami ma się rząd starać o to.

Wychodząca w Saarbrücken *Volks Zeitung* tak pisze o tym postulat: „Czy i duchowieństwu za pomocą pedagogiki i chłosty, polityki knuta gwałtownie white ma być miłość ku niemieczyźnie, a wypędzoną ma być z niego polszczyzna? To byłoby bez wątpienia ideałem hakatystycznych fanatyków. Szkoda tylko, że nie mamy czegoś na kształt Syberyi, dokąd możnaby zesłać duchownych, którzy z pełnego gardła śpiewać nie chcą: „Ich bin ein Preuse, kennt ihr meine Farben. Cóż dopiero powiedzieć o niemieckim i energicznym mężu, jako arcybiskupie, który prawdopodobnie zamianowanym być ma wkrótce jako prezes policji lub prezes regencji, a naturalnie miałby obowiązek wedle wskazówek ministra oświecenia rządzić, germanizować i protestantyzować.

„Jakie pojęcie towarzystwo to ma o wysokim urzędzie katolickiego duchownego i biskupa? Chciałoby ich zdegradować do rodzaju czarnej policji, któraby na komendę, jak żandarmi, wykonywała rozkazy rządowe. Sam Mefisto nie mógłby dać gorszej rady rządowi, który od czasu bezskrupulatnego kierunku Miguela, aż nadto pozwolił się popychać hakatystycznym szczwaczom w tych mianowicie wnioskach. Pokaże się, czy i hr. Bülow na tej niefortunnej drodze pozwoli się pchnąć naprzód i stanie się współwinnym polityki, która nie ma wspólnego ani z prawem, ani ze słuszością. Nowy program hakatystyczny, zwłaszcza co do 3 i 4 punktu, bardzo jest pouczającym dla tych, którzy wierzą, że kulturalna walka już się skończyła“.

W końcu wywodzi, że Francuzi tylko za pomocą tolerancji zjednali sobie umysły Alzatów i Lotaryńczyków, a dopiero Dupuy za czasów największej potęgi Napoleona III. sprawił przez prześladowanie języka niemieckiego, że o mało otwarta nie wybuchła rewolucja.

„A ostatecznie, kończy *S. Volks Ztg.*, w kilka lat potem potężne cesarstwo rozsypało się w ruiny. Z historii dużo się ludzie mogą nauczyć, mianowicie też rządzący“.

== Bankructwo pruskiej polityki polskiej stwierdza *Die Welt am Montag* (nr. 51). „Uwidoczni się ono w tem, że nauczyciele, którym obrzydził się już

obecny system szkolny, uciekają z W. Księstwa Poznańskiego. W obwodzie rejencyjnym bydgoskim wakuje obecnie 60 posad dla katolickich a 25 dla protestanckich nauczycieli. Takie stosunki panują w prowincji, którą się chce przymusem zgermanizować!“

== Petersburski organ urzędowy *Praw. Wiestnik* ogłosił kary, na jakie skazano demonstrantów w ogólnej liczbie 21 osób. Karze od 2 tygodni do 3 miesięcy aresztu uległo 9 studentów warszawskiego uniwersytetu, 3 studentów politechniki, 4 wychowawców szkół prywatnych i 5 osób rozmaitego stanu.

Nie zbyt surowy ten wyrok ogromnie nie podobają się Niemcom. Myśleli, że Moskale dla przypodobania się Niemcom wydadzą jak najsurowsze kary, a jak widać, Moskale nie myślą oburzać przeciw sobie Polaków dlatego, że Niemcy tego chcą; woła oni, że Polacy oburzeni są na Niemców.

== Oburzenie też w Królestwie na Niemców jest ogromne. Przywóz towarów niemieckich do Rosji i Polski gwałtownie się zmniejszył! Ciekawą statystykę podaje ekspedycja pograniczna drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Mianowicie przywóz towarów niemieckich tak gwałtownie się zmniejszył, że gdy w latach ubiegłych w tym miesiącu dowóz wynosił dziennie przeciętnie od 20—30 wagonów, teraz zeszedł do trzech przeciętnie. Tę różnicę wręcz przypisują wywołanemu ruchowi antyniemieckiemu.

== W ubiegłą sobotę stawał przed poznańską Izba karną odpowiedzialny redaktor *Kuryera Poznańskiego*, p. Dionizy Królikowski, oskarżony o obrazę urzędników pocztowych, której się prokuratora dopatrzyła w artykule, nadesłanym *Kuryerowi* przez p. Biedermann, a opisującym aresztowanie w Wrocławiu dr. Rakowskiego. Powiedziano tam, że poczta musiała zdradzić tajemnicę, skoro prokuratora dowiedziała się o telegramach, zamienionych między pp. Biedermannem i Rakowskim. Prokurator wniósł o 100 marek, trybunał skazał p. Królikowskiego na 60 mk.

== Wiadomo już, że w Dreźnie zakazano na publicznych zebraniach posługiwać się językiem polskim. Teraz, jak donoszą pisma drezdeńskie, w całym księstwie saskim nie tylko w polskich, ale i w czeskich stowarzyszeniach wolno obradować tylko po niemiecku!

== Z Wrześni donosi niemiecki korespondent do *Bromb. Tageb.*, że Polacy tamtejsi bojkotują Niemców. Przed kilku dniami wszedł do sklepu kupca Niemca Polak i zawołał do kupujących: „U tego Niemca kupujecie?“

Nauczyciel K. (Koralewski) po kilka razy na próżno wzywał garniarza, aby mu przyszedł piec wyporządzić. Dla niego nie mam czasu — kazał mu garniarz odpowiedzieć. Dalej rozwodzi się ów korespondent, że we Wrześni nie ma ani jednego Niemca rzeźnika, szewca, ślusarza, kowala, garniarza i malarza. Ubolewa także nad tem, że teraz w szkole wrześnieńskiej nawet dzieci urzędników pocztowych po niemiecku odpowiadać nie chcą.

== Mecenat Adam Woliński, dzielny obrońca wrześnieńskich dzieci, otrzymał — jak donosi *Dzien.*

Pozn. — od tychże dzieci bitych i od wszystkich oskarżonych z procesu powinnowanie na imieniny, w serdecznych słowach wyrażone. Nie możemy oczywiście podawać tego w całej rozciągłości. Dzieci tak piszą:

Więc w dniu dzisiejszym
I my pospieszamy
I za Twą obronę
Dzięki Ci składamy.
Srebra ni złota
Dać Ci nie możemy,
Lecz żyj długie lata.
Tego Ci życzymy.

== *Posenerka* donosi, że ks. wikaryusz Laskowski z Wrześni ma zostać mianowany proboszczem w Konarzewie. Rodzina książąt Czartoryskich, mająca patronat na Konarzewem, miała podobno proponować ks. Laskowskiego.

== *Polak w Ameryce*, dziennik wychodzący w Buffalo, podał odezwę Sienkiewicza i nawołuje wydział kongresowy, który jest reprezentacją amerykańskiej Polonii, aby wydał odezwę, zaważał do składki oraz upoważnił polsko-amerykańskie gazety do przyjmowania ofiar. Niewątpliwie też na wezwanie wydziału Polacy tamtejsi pospieszą z obfitymi składkami.

== Poznański komitet główny, zajmujący się składkami wrześnieńskimi, ogłosił następującą odezwę:

„Sprawa wrześnieńska poruszyła w wysokim stopniu ofiarną naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośnie dotychczasowymi składkami pokryte zostaną, dla tego, nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki po 1-ym stycznia 1902 wpływające na ręce komitetu lub do redakcji pism obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim według swego uznania“.

Nie od rzeczy będzie dodać, że przeciw zamknięciu składki podnoszą się z niektórych stron głosy protestu. I tak *Dziennik berliński* pomieszcza następujący list:

„Przeciw zamknięciu składki na ofiary wrześnieńskie oświadczają się, jak mi wiadomo, rozmaite i to poważne głosy. Zebraliśmy 120.000 mk. i sądzimy, że już tego dosyć, że jesteśmy już zwolnieni od wszelkich dalszych obowiązków.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś antyrządową demonstrację, raczej chodzi głównie o ukazanie współczucia dla niewinnych ofiar, aby lud rozumiał, że nie jest odosobniony, że po za nim stoi całe społeczeństwo.

Tego współczucia zaś nie okupimy 120 tysiącami mk.

A teraz praktycznie: Rozdzielając sumę na poszczególne ofiary, czyż przypadnie na każdego tyle, aby to, co otrzyma, stało w stosunku do poniesionej ofiary?

Tak niebawem zapal wywołała myśl o zbieraniu składki, a wynikiem tego tylko 120 tys. mk? Czyżby tu nie zastosować przysłowia łacińskiego?

„Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus“

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

11

(Ciąg dalszy).

Rudzki podniósł się ociężale i jał nibyto od niechcenia zbliżyć się do kąta, w którym siedzieli nieznajomi — lecz ci rzucili karczmarzowi pieniądze i, zanim Rudzki zdołał się spostrzedz, wstali pośpiesznie i wyszli z izby.

Dyzma zachnął się niecierpliwie i kazał karczmarzowi przywołać woźnicę.

— Co to za jedni ci dwaj?!

Woźnica wrzucił ramionami.

— Kto ich wie!

— Nie znasz ich?!

— Jak i waszmość panów! Ni mniej, ni więcej!...

Pan Tadeusz poglądał ze zdziwieniem na Rudzkiego, nie pojmując tej jego ciekawości.

— Co waćpanu?!... Niech sobie!... Przecież jest nas dwóch!... Krucicie mam dobrze opatrzone.

— Nie w tem rzecz!?...

— Więc!

— Długoby mówić!... — Nie podobają mi się!...

No... ale sianem nie dam im się wykręcić!...

— Co waćpan zamierzasz?!

— Zobaczmy!... — syknął groźnie Rudzki.

Po krótkim postoju, bryka potoczyła się dalej. Zabielski, znużony podróżą, drzemał i kiwał się automatycznie. Rudzki także wydawał się śpiącym, lecz z pod nasuniętej na oczy czapy, ścigał mającące się przed nim cienie nieznajomych, którzy od czasu do czasu zamieniali ze sobą jakieś wyrazy.

Dyzma nadstawiał uszu, pochylał się ku przodowi, niby to chwytając się bezwładnie w takt dygoczącej bryki, raz zdawało mu się, iż słyszy swoje własne nazwisko, wymawiane z naciskiem, ale chrząst łańcuchów głuszył szeptem prowadzoną rozmowę.

Ujechano tak z dobrą miłą. Aż na drodze jęły rysować się cienie chat, a tu i owdzie migotać niepewne światła.

Woźnica się ocknął i zaciął konie.

— Hej! A co to za wieś?... — rzucił Rudzki.

— Ksawerów! Zaraz nadjedziemy na rogatkę!

Nieznajomi poruszyli się niespokojnie.

Rudzki usnieknął się do siebie z zadowoleniem i pociągnął Tadeusza za rękaw.

— Mości Zabielski! Rogatka!...

Pan Tadeusz otrząsnął się ledwie z drzemki, gdy bryka zatoczyła się gwałtowniej i stanęła. Z chaty przydrożnej wysunęła się gromadka ludzi z pochodniami.

— Co to?! — mruczał rozespany Zabielski.

— Nie! Patrol strażnicy! — odparł flegmatycznie Rudzki.

Patrol zbliżył się tymczasem do bryki. Idący przodem podoficer zadał kilka pytań woźnicy, przerzucił podane mu papiery przez nieznajomych, a następnie podszedł do Zabielskiego i Rudzkiego. Tu legitymacja poszła nierównie szybko. Podoficer rzucił okiem na pieczęcie i odezwał się sucho w stronę stojącego przy szlabanie sztyldwachy.

— *Fertig!*

Zawiasy szlabana już zgrzytnęły, konie wstrząsnęły rażno łbami, lecz Rudzki pochylił ku się podoficerowi i szepnął doń kilka wyrazów po niemiecku. Podoficer cofnął się raptownie.

— *Halt!* — Rozległa się ponownie komenda.

A równocześnie podoficer przypadł do dwóch nieznajomych.

— Zsiadać natychmiast! Aresztuję was!...

— Co? Za co! — bronił się starszy.

— Dowiedzie się później! Dalej!... Herman!... Hans! Do mnie!...

Strażnicy skupili się około podoficera, mierząc groźnie skurezone postacie nieznajomych.

— Jak się ważycie!? Mamy papiery w porządku!...

— Słuchaj ty! — warknął zajadle podoficer. — Chcesz, żeby cię za uszy ściagnąć!?... Bracie ich!... Ja was tu rozumu nauczę!... Baty na przywitanie!

Strażnicy wyciągnęli żyłaste ręce ku nieznajomym, lecz w tejże chwili starszy z nich porwał się z miejsca i powalił najbliższego stojącego uderzeniem pięści i, zanim podoficer i pozostali żołnierze zdołali się opamiętać, wyskoczył na ziemię na przeciwną stronę bryki, wołając groźnie na towarzysza.

— Do mnie tu Jędrak!

Nazwany Jędrkiem targnął się ku przodowi i już miał wyskoczyć, gdy Rudzki przytrzymał go za poję kubraka.

— Poczekaj kawalerze, dokąd ci tak pilno! — syknął Dyżma.

— Szpiegu austriacki! — huknął starszy z nieznajomych.

— Ognia do nich! — pociął się podoficer, dobywając pałasza.

— Do mnie tu! — krzyczał Rudzki, któremu krzepki śnać młodzieniec z rąk się wyrwał.

Żołnierze rzucili się ku bryce gwałtowniej. Dwa strzały padły jeden po drugim. Jedna z kul gwiznęła tuż około zalterowanego pana Tadeusza. Ku piersi szamoczącego się z Rudzkim młodzieńca, wysunął się już był bagnet karabina. Ale starszy jego towarzysz wspiął się na brykę i, odepchnawszy oniemiałego ze strachu woźnicę, schwytał gwałtownie za koniec karabinu i wyrwał go z rąk żołnierza, a potem zamierzył się na Rudzkiego. Dyżma puścił poję kubraka i zsunął z bryki ku napastnikowi.

(C. d. n.).

„Haya“ antyseptyczna woda do ust, najlepszy środek do konserwowania zębów i jamy ustnej w flaszках po 2 kor. i 1 kor. 20 h. Skład w aptece Krzyżanowskiego we Lwowie, Kaźmierzowska 26.

Różne inne myśli i słowa cisną się przy tej sposobności pod pióro, ale mądrej głowie dość na słowie. Umiejmy czytać między wierszami!

Przegląd zagraniczny.

(Sytuacja w Bułgarii. — Zatory Chileńsko-argentyński).

(k. s.) Kiedy Karawelow zaopatrzony w książkę orędzie, nakazujące mu pozostać nadal na czele gabinetu, zjawił się znowu przed zebraniem w poniedziałek Sobranijem, nie przeczuwał zapewne, jak krótko przyjdzie mu przekonywać opornych słuchaczy o nieodzownej potrzebie napelnienia próżnej kasy bułgarskiej francuskimi frankami.

Najlichniesze stronnictwa przyrzekły mu swą pomoc. I były chwile, w których zdawało się, że sprawa 125 milionowej pożyczki będzie ostatecznie szczęśliwie dla rządu załatwiona.

Jednakowoż w burzy, która cały ubiegły tydzień szalała w umysłach i ustach roznamietnionych członków Sobranija, kryła się niespodzianka. Stronnictwa nie dotrzymały obietnic. Karawelow tego nie przewidział, a Bułgaria stanęła znowu na krawędzi ciemnej tajemniczej otchłani.

Organ ministra prezydenta *Prieporec* podaje z przebiegu debaty bardzo wprawdzie obszernie, ale też wielce stronnictwo sprawozdania, w których całą opozycję nazwano gromadą „szaleńców“ — epitet jak na dziennik urzędowy — nieco za ryzykowny.

W jednym z wstępnych artykułów, poświęconych tej sprawie, pisze wspomniany organ: „Finansowe położenie kraju jest takie, że ani jeden z mówców nie zdołał wskazać sposobu, w jaki można by uniknąć ogólnej finansowej katastrofy. Po rozrzućnej dewastacyjnej polityce narodowców, po haniebnej pożyczce byłego ministra skarbu Tieniewa, finansów bułgarskich inaczej uregulować nie można, jak tylko przez zaciągnięcie długo terminowej pożyczki. Warunki tej ostatniej dyktują nam nasi zwycięzcy — zagraniczne banki, które dzięki ignorancji i lekkomyślności poprzednich rządów, zdołały pochwytyć w swe sieci naszą skolataną ojczyznę. Zdaniem rozsądnych i doświadczonej ludzi, dalsza walka z bankami jest dla nas niemożliwa, dlatego, że prędzej czy później musimy ją zakończyć na warunkach o wiele gorszych. Niechaj jednak będzie jak chce — sprawa ta należy do Sobranija, które zawsze i w szczególności i w nieszczęściu jest rzecznikiem woli narodu.“

Znakomita ilustrację do stosunków politycznych, panujących obecnie w Bułgarii, stanowi niedawny fakt, że wielki meeting niedzielny, który miał uchwalić rezolucję przeciw pożyczce, zaaranżowali sami byli ministrowie, którzy przez gospodarkę swoją spowodowali dzisiejsze gwałtowne przesilenie finansowe. Mimo zupełnej swobody obrad zdeponizowani dygnitarze, którzy występowali z płomiennymi mowami przeciw obecnemu rządowi, mieli tylko około czterystu słuchaczy, po większej części ponapędzanych ze służby za rozmaite przestępstwa drobnych urzędników z czasów gabinetu Radosława-Iwaneczewa.

— Konflikt chileńsko-argentyński osiągnął swój szczyt — tłumy wmieszały się do polityki i zaczęły na swój sposób załatwiać sporne kwestye za pomocą kamieni i tumultów. Mimo to dotychczas stosunki dyplomatyczne między poważnionymi sąsiadami nie zostały zupełnie zerwane, chociaż poseł argentyński został odwołany z Santiago.

W Chile rozplakatowano proklamację rządu, powołującą pod broń drugi kontyngent narodowej gwardyi. Stojące obecnie pod bronią rezerwy nie będą rozpuszczone. Urlopowani oficerowie armii i marynarki otrzymali rozkazy bezzwłocznego stawienia się na swych stanowiskach.

W Argentynie energiczne zbrojenie się postępuje w tem samym tempie, co w Chile. Zarządzono sformułowanie dwóch nowych pułków górskiej artylerji; rozpoczęto na wielką skalę fabrykację amunicji i mundurów. Mimo to wszystko jednak rządy poważnionych republik spodziewają się ciągle jeszcze uniknąć rozlewu krwi.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Członkowie senatu akademickiego tutejszego uniwersytetu złożyli: Prof. Rydygier, prof. Kruczkiewicz, prof. ks. Fijałek, prof. Balasitis, prof. Finkel, prof. Mars, prof. ks. Jassowski po 10 kor.

Zebrane na bankiecie z powodu jubileuszu 30-letniego Sabina Budzynowskiego, prezesa Izby notarialnej w Przemyśle 106 kor.

Jan Pieprzak z Tarnopola 6 kor., Tow. „Sokół“ w Tuchowie 30 kor.

Bank zaliczkowy w Stanisławowie zebrał: Klimuntowski 2 kor., Czytelnia kolejowa 4-80, Papierkowski 1, Duzinkiewicz 1, Kwaśniewski 1, Hermann 1, Hargesheimer 1, Brodmann 1, Obmiński 2, Doboszy-

ski 2, Reindl 1, Hempel 1, Hendrychowski — 40, Ilaszewicz — 30, Gawlik — 20, Staf — 30.

Ogółem złożono w administracji *Słowa Polskiego* 24.816 kor. 29 hal.

Wezwanie do Kobiet.

Kobiety polskie zwracają się do Kobiet wszystkich ludów, w sprawie krwawych gwałtów pruskich, dokonywanych na dzieciach i matkach, wzywając w imię ludzkości i sprawiedliwości do wspólnej, odpierającej gwałty te akcyi.

Sprawa wrześnieńska, sprawa prześladowania dzieci polskich i mowy ojezystej, katowania ich w szkole przez nauczycieli pruskich, kaleczenia ich rąk, rozdzierania im ust, ażeby w ten okrutny sposób zmusić je do pacierza w obcym im języku; sprawa więzienia rodziców, zakuwania w kajdany ciężarnych matek za to, że się za swojemu, męczonem wstawiały dziećmi, co przecie czyni każdy ptak, któremu krzywdzą pisklęta; wreszcie świeża trzynastoletniego Józefa Hetmana pod kijami pruskich pedagogów-oprawców śmierć — oto wstrząsające i pełne tragicznej grozy fakty, które wieczną hańbą okryją nasze stulecie, jeżeli się nie podniesie przeciwko nim powszechny, wspólny z niemieckim, głos oburzenia i protestu, głos upomnienia surowego dla rządu, co w ten sposób swojej nadużywa władzy.

Wzywamy Was zatem, kobiety wszystkich ludów, a przede wszystkim Was, kobiety matki, jako najżywiej odczuwające mękę dzieci, podnieście głos i weźcie małych męczenników w obronę!

Otwierajcie listy protestu!

Zbierajcie na nie podpisy!

Zbierajcie je w takiej mnogości, aby się one stały wyrazem powszechnej wzdąży i hańby dla katów dzieci i matek!

Niech barbarzyńca uczuje, że nad jego siłą brutalną jest siła wyższa — potęga zjednoczonych sumień i serc niewieściech.

* * *

Odezwa powyższa na język włoski przełożona, krąży już i licznie jest podpisywana we Włoszech, krąży w języku francuskim we Francji, ogłoszona zostanie w niemieckim i angielskim językach. Do Stanów Zjednoczonych już poszła. Arkusze, podpisanymi okryte, przesyłać należy do Muzeum w Rapperswyli, w Szwajcaryi.

Z. Milten.

Cyganerya (La Bohème).

Opera w czterech aktach. Słowa Józefa Giacosa i Ludwika Illica, muzyka Giacomo Pucciniego.

...Deszcz czy kurzawa, mróz czy upały, — nie robią żadnej różnicy tym dzielnym awanturnikom... Ich życie to codzienna nowa sztuczka, zagadnienie matematyczne, które rozwiązują przy pomocy szalonego wysiłku... Gdy bieda przyeśnie, żyją jak pustelnicy-asceci; lecz gdy im zabłyśnie najszabszy promyk szczęścia, wnet rozpala się ich buja wyobraźnia, doprowadzając ich niemal do szaleństwa, wówczas kochają najpiękniejsze i najmłodsze kobiety, pijają najlepsze i najstarsze wina i wyrzucają wprost pieniądze za okno.

Dopiero, gdy ostatnia pięciofrankówka przepadła, szukają napowrót szczęśliwego przypadku, któryby im dał utrzymanie.

Są to przemysłnicy w dziedzinie wszystkich zajęć, mających jakąkolwiek styczność ze sztuką i uganijają ustawicznie za dziką zwierzyzną, która zwie się — pięciofrankówka. Cyganerya ma swój odrębny język, rodzaj żargonu. Ich słownik jest piekłem retoryki a niebem neologizmu... Żywot wesoły a okropny!

Powyższe zdanie Henryka Murgera, stanowiące przedmowę do dzieła poety „Vie de Bohème“, cytujemy dosłownie, upatrując w niem najdokładniejszą charakterystykę tej kasty ludzi, zwanych „Cyganeryą“. Romancko-tragiczna scena z ich burzliwego życia jest treścią opery, osnutej na tle poematu Murgera, do której muzykę napisał kompozytor, należący do kierunku nowo-włoskiego, maestro Giacomo Puccini.

„Cyganerya“ cieszyła się, jako dzieło niepospolitego talentu, ogromnem powodzeniem na wszystkich prawie większych scenach europejskich, a jutro usłyszymy ją u nas w przekładzie polskim, dokonany bardzo starannie i umiejętnie przez p. Ludomira Germana.

Muzyka Pucciniego, zastosowana nadzwyczaj wiernie do oryginalnej treści i jeszcze oryginalniejszej formy konwersacyjnej libreta, a odznaczająca się zarówno bogactwem pięknych i melodyjnych pomysłów, jak mistrzowskim ich opracowaniem, niezmiernie jest zajmująca, jak widzimy z partytury, i — jeżeli znajdzie bardzo dobrych wykonawców, porwie niezawodnie słuchaczy do entuzjazmu i stanie się pod względem atrakcyi — „elou“ tegorocznego sezonu.

Postanowiliśmy jednak nie przesądzać sprawy, odkładamy więc resztę uwag o samem dziele do najbliższego fejetonu muzycznego po premierze, dorzu-

cając na razie tylko kilka słów o treści „Cyganeryi“ i osobach głównie działających.

Rzecz dzieje się w Paryżu około r. 1830 a bohaterką dramatu jest biedna dziewczyna „Mimi“, z zawodu hańciarka. Mieszka ona w skromniutkiej izdebce na poddaszu a jej sąsiadem jest poeta Rudolf (naturalnie także biedny), zajmujący vis-a-vis jej mieszkania pokój wspólnie z malarzem Marcelim. Oboje poznali się i pokochali. Henry Murger określa tak postać „Mimi“:

„Była to czarująca dziewczyna, której powierchowość musiała zgadzać się z poetycznymi i plastycznymi ideałami Rudolfa. Miała lat dwadzieścia dwa, była drobna i wątła... Twarzyczka jej była jakby szkicem do portretu arystokratki, rysy miała nadzwyczaj delikatne... Młoda jej, gorąca krew, krążyła w żyłach, zabarwiając lekko kameliową białosć jej przezroczystej cery... Chorobliwa nieco i wątła jej piękność oczarowała Rudolfa, lecz najbardziej podbiły go jej piękne ręczki, które pozostały białymi — choć Mimi zajmowała się gospodarstwem — jakby u kobiet próżniących...“

Na drugim planie w operze pozostaje dziewczę z paryskiego półświatka, znana kokietka panna „Musette“. Stanowi ona w „Cyganeryi“ jakoby kontrast do sympatycznej i poetycznej postaci „Mimi“. Posłuchajmy, jak o niej wyraża się Murger. „Musetta miała — pisze on — z familijnej tradycyi, lub też z osobistych pobudek skłonność do elegancji... Dziwna ta istota, prawdopodobnie zaraz po urodzeniu zażądała lusterka. Była mądrą i sprytną, a nienawidziła wszystkiego, co w jej oczach uchodziło mogło za despotyzm. Główną cechą jej charakteru był upór. Jedynym człowiekiem, którego kochała, był niezawodnie Marceli, może dlatego właśnie, że często jej dokuczał. Niezbędnym do jej szczęścia był zbytek... Była to śliczna dwudziestoletnia dziewczyna, której nie brakło kokieteryi, ni też ambicji, braki jedynie wykazywała — ortografia. Była ona znaną gwiazdą na „Quartier latin“ i nie sobie nie robiła z chwilowej zamiany eleganckiego powozu na omnibus. — Ocz pan chcesz? — mawiała — od czasu do czasu uczuwać potrzebę oddychania tem powietrzem i prowadzenia takiego życia. Mój żywot jest szaloną piosnką, a każdy stosunek miłosny nową jej zwrotką — refrenem zawsze jednak pozostaje Marceli. Tak więc Musetta zdradzała Marceliego z radcą stanu Alciderem i wielu innymi. Mimi zaś napróżno usiłowała szukać szczęścia w zbytku i zapomnieć o Rudolfe. Zarodek choroby piersiowej, którą nosiła w sobie, ooraż bardziej się rozwijał i nakoniec wpadła w suchoty. (Porównaj „la dame aux camélias“). Rudolf rozstaje się z nią, nie mogąc jej zapewnić życia wygodnego i dostarczyć środków do leczenia. Wycieńczona, złamana słabością i prawie umierająca, powraca do Rudolfa i tam kończy życie w otoczeniu jego przyjaciół. Chcąc z nimi zapoznać czytelnika, jeszcze raz dajemy głos poecie Murgerowi:

„Gustaw Collin, wielki filozof, Marceli, wielki malarz, Rudolf, wielki poeta i Schaudard, wielki muzyk — jak się wzajemnie nazywali ci panowie — byli stałymi gośćmi w kawiarni „Momus“, gdzie zwano ich „czterema muszkieterami“, ponieważ byli nierozdzielni. Przechodzili, grali, odchodzili — zawsze razem, a bardzo często nie zapłaciwszy rachunku, ale zawsze w zgodzie i harmonii“.

Oto główny zarys libreta, napisanego na tle ruchliwego życia i wielkomięjskich stosunków Paryża. Nie brak w niem wybornych sytuacji, zajmujących epizodów i wielu momentów, świadczących o darze bystrej obserwacji psychologicznej u autorów „Cyganeryi“. Scena śmierci Mimi, jakkolwiek nieco przypominająca ostatni akt „Trawiaty“, nakreślona jest z siłą dramatyczną. Całość — jak wyżej powiedzieliśmy — niezmiernie jest zajmująca, a muzyka Pucciniego dobitnie, jaskrawo, a subtelnie ilustruje świetne libretto, zaczerpnięte z Murgera „Bohème“. O muzyce samej i wykonaniu „Cyganeryi“ na lwowskiej scenie, napiszemy obszerniej po pierwszym przedstawieniu tej opery.

Fr. Neuhauser.

MAŁY FEJLETON.

ANTONI CZECHOW.

TALENT.

Malarz Jegor Sawwicz, przebywający na letnisku mieszkaniu u wdowy po poruczniku, siedzi na swoim łóżku i zatapia się w poranną zadumę. Na dworze już nie długo będzie jesień. Ciężkie, nieforemne warstwy chmur pokrywają niebo; zimny, przenikliwy wiatr wieje i z jękiem skargi drzewa pochylają się wszystkie w jedną stronę. Widać, jak żółte liście wirują w powietrzu i na ziemi. Żegnaj, lato! Ten smutek natury jest w swoim rodzaju piękny i poetyczny, widziany okiem artysty; ale Jegorowi Sawwiczowi nie na piękności nie zależy. Nuda pożera go i tylko myśl jedna go pociesza, że jutro nie będzie już na letnisku mieszkaniu. Łóżko, krzesła, stół, podłoga — wszystko jest zarzucone poduszkami, pomiętymi ko-

Pierwsza krajowa fabryka

MYDEŁ TOALETOWYCH

perfumeryi i przetworów chemicznych

WŁADYSŁAW BRACH w Tarnowie

poleca wyroby swoje, przewyższające pod względem jakości wszelkie fabrykaty zagraniczne. Do nabycia w każdym handlu galanteryjnym i w składach perfumeryi w całej Galicji.

cam, koszami. Pokoje nie zamieciono, z okien zdjęte perkalowe franki. Jutro w drogę do miasta!

Gospodyni w domu niema. Gdzieś pojechała, aby nająć fury na jutrzejszą przewózkę. Jej córka Katja, dwudziestoletnia dziewczyna, dawno już siedzi w pokoju młodego człowieka, korzystając z nieobecności surowej mamy. Artysta jutro odjeżdża, a ona ma jeszcze dużo do powiedzenia. Mówi i mówi, i czuje, że nie powiedziała jeszcze dziesiątej części tego, co powiedzieć trzeba. Z oczami pełnymi łez spogląda na kudłatą głowę i przygląda jej się z troską i zachwytem.

A prawdziwym kudłaczem jest Jegor Sawwicz aż do bezkształtności, aż do zwierzęcości. Włosy aż na ramiona, a broda wyrasta na szyi, nosie i uszach, oczy kryją się za gęstymi, zwisającymi krzakami brwi. Tak gęste i kręte, że gdyby mucha lub karakon zabłąkała się w tych włosach, wieczność całą szukałaby wyjścia z tego dziewczęcego lasu. Jegor Sawwicz słucha Katji i ziewa. Jest zmęczony. Gdy Katja zaczyna szlochać, patrzy na nią posępnie z pod zwisających brwi, marszczy czoło i mówi niskim, głębokim basem:

— Ja się żenić nie mogę.

— Dlaczego? — pyta Katja cichutko.

— Dlatego, że artysta i wogóle człowiek, żyjący dla sztuki, nie powinien się żenić. Artysta musi być swobodny.

— Czy ja przeszkadzałabym wam, Jegor Sawwicz?

— Nie mówię o was, tylko ogólnie... Sławni pisarze i artyści nigdy się nie żenią.

— A wy będziecie sławni, wiem to doskonale, ale też pomyślcie się w moim miejscu. Boję się mamy... Ona jest surowa i drażliwa. Jak się dowie, że nie ożenicie się ze mną, tylko ot tak... wtenczas... ohyba mnie zabije. Ach, biada mnie. I nawet mamie nie zapłaciłście mieszkania!

— Tam do diabła! zapłać... — Jegor Sawwicz powstaje i zaczyna chodzić tam i napowrót.

— Powinno się jechać za granicę — mówi. I opowiadał, że niema nie łatwiejszego jak podróz za granicę. Trzeba w tym celu tylko namalować i sprzedać obraz.

— Naturalnie, — potakiwała Katja. — Dlaczego nie malowaliście nic w lecie?

— A czyż można pracować w tej szopie? — zapytał malarz niechętnie. — Zresztą skąd miałem tu wziąć jakiego modela?

Na dole, gdzieś pod podłogą, ktoś gwałtownie trzaska drzwiami. Katja, która lada chwila oczekiwała powrotu matki, wstaje i spieszy z pokoju. Malarz zostaje sam. Długo chodzi od kąta do kąta, lawirując pomiędzy krzesłami i nagromadzonymi gratami. Słyszy, jak wdowa, powróciwszy, stukając naczyniem i głośno gdera na chłopów, którzy zażądali po dwa ruble od fury. Ze zgrzyoty Jegor Sawwicz zatrzymuje się przed szafką i długo ponurą stroi minę do karafki z wódką.

— Ach, z tobą na śmierć zazłościć się można! — dolatują słowa wdowy, skierowane do Katji.

Malarz wychyla kieliszek i powoli rozjaśnia się ciemna chmura na jego duszy, i ma uczucie, jak gdyby wszystko w nim się uśmiechało. Zaczyna marzyć... Wyobrażenia pokazuje mu, jak staje się sławnym. Nie może przedstawić sobie swoich sławnych dzieł, ale widzi wyraźnie, jak gazety mówią o nim, jak sprzedają w sklepach jego obrazy, z jaką zazdrością oglądają się za nim przyjaciele. Robi wysiłek, aby przedstawić sobie swą własną osobę w eleganckim salonie, w otoczeniu ładnych wielbicieli, lecz wyobrażenia maluje mu tylko coś mglistego, niewyraźnego, ponieważ nigdy w życiu nie widział salonu, ładne wielbiciele nie wychodzą także, bo oprócz Katji nigdy nie widział wielbicielek, nigdy porządnej dziewczyny. Ludzie, nie znający życia, malują je sobie zazwyczaj podług książek; ale Jegor Sawwicz nie znał takich książek, raz przedsięwziął sobie przeczytać Gogola, lecz już na drugiej stronicy zasnął...

— Niechce się zagotować, bodaj pęk! — krzyczy na dole wdowa, nastawiając samowar. — Katenka, dajno węgla!

Malarz czuje potrzebę podzielenia się z kimś swoją nadzieją i marzeniami. Idzie na dół do kuchni, gdzie otyła wdowa i Katja poruszają się tam i napowrót w parze samowara przed wygasłym kominem. Usiada na ławce, obok ogromnego garnka i zaczyna:

— Pięknie jest być artystą! Idę, gdzie chcę, robię, co mi się podoba. Nie potrzebuję iść do służby, ani orać pola... Nie mam przełożonych, zwierzchników... Sam jestem swoim przełożonym. A przy tem wszystkim jestem użyteczny dla ludzkości!

Po obiedzie kładzie się, żeby „odpocząć“. Zwykle śpi, aż wieczór zapadnie; ale tym razem niedługo po jedzeniu czuje, jak ktoś ciągnie go za nogi, i ze śmiechem woła jego imię. Otwiera oczy i widzi swego kolegę Ukleikina, pejzazystę, który na całe lato jeździł do kostromskiej gubernii.

— Ba! — uciekł się — kogo ja widzę?

Zaczynają się uściski i pytania.

— Cóż, przywiozłeś co? Pewnie nabierałeś sto szkiców? — mówi Jegor Sawwicz, widząc jak Ukleikin wyjmuje z kufra swoje manatki.

— No tak... coś się robiło... A ty cóż, namalowałeś co?

Jegor Sawwicz wspina się na łóżko, i cały zacierwieniony, zdejmując gdzieś z góry płótno, naciągające na ramę, zakurzone i pajęczyną zasnucone.

— Oto... „Dziewczyna przy oknie po pożegnaniu z narzeczoną...“ — tłumaczy. — W trzech posiedzeniach. Daleko jeszcze do końca.

Obraz, ledwo podmalowany, przedstawia Katję, siedzącą przy oknie; za oknem sztachety i błękitna dal. Obraz nie podoba się Ukleikinowi.

— Hm... dużo powietrza... i wyrazu... tak, — mówi. — Odezuwa się przestrzeń, ale... ten tu krzak krzyczy... wrzeszczy okropnie.

Na widowni ukazuje się mała karafka.

Wieczorem przychodzi do Jegora Sawwicza jego kolega i sąsiad na letnim mieszkaniu, malarz historyczny Kostilew, który także do pięknych nadziei uprawnia. Nosi długie włosy, bluzę i kołnierz a la *Shakespeare* i zachowuje się z godnością. Wobec wódki marszczy czoło, narzeka na swe chore piersi, ale wychyla kieliszek, ulegając na prośby kolegów.

— Bracia, wymarzyłem sobie temat, — mówi troszeczkę podchmielony. — Chciałbym przedstawić jakiego warwata... Heroda czy Klepentyana, albo innego jakiego łotra w tym rodzaju, wiecie... i przeciwstawić mu ideę Chrystyanizmu. Z jednej strony Rzym, a z drugiej, wiecie, Chrześcijaństwo... Chciałbym przedstawić ducha... czy wiecie? Ducha!

A wdowa na dole ciągle woła:

— Katja, dawaj ogórki! Katja, idź do Sidorowa, przynieś kwas!

Jak wilki w klatce, trzej koledzy chodzili wzdłuż i wszerz izby. Mówili bez przestanku, mówili szczerze i namiętnie; sa wzruszeni i natchnieni. Słyszając ich, zda się, że mają w rękach przyszłość, pieniądze, sławę. I żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że czas mija, że z każdym dniem życie chyli się ku zachodowi, że już dużo czudzego chleba zjedli a nie jeszcze nie zdziałali; że wszyscy trzej są ofiarami tego nieubłaganego prawa, podług którego z pośród setek zaczynających i rokujących nadzieje, wypływa tylko dwóch, trzech, a pozostali wyciągają puste kartki i toną... żer dla armat... Sa weseli, szczęśliwi i odważnie patrzą w oko przyszłości!

W nocy o drugiej żegna się Kostilew, układa swój szekspirowski kołnierz i wraca do domu. Pejzażysta nocuje u malarza rodzajowego. Zanim się spać położy, Jegor Sawwicz bierze świecę i cicho stąpa do kuchni, napić się wody. W wąskim, ciemnym korytarzu Katja siedzi na kufrze i patrzy w górę, ręce ma złożone na kolanach. Na jej bladej, odrętwiałej twarzy rozciąga się uśmiech rozkoszy, oczy błyszcza...

— To ty jesteś? O czym myślisz? — pyta Jegor Sawwicz.

— Myślę jak, będziecie sławni... — mówi wpół szeptem. — Widzę jaki z was wielki człowiek będzie... Słyszałam właśnie wszystkie wasze rozmowy... Marzę... marzę...

Katja śmieje się szczęśliwa, płacze, i nabożnie kładzie ręce na ramieniu swego bożyszcza.

Kronika miejscowa.

Lwów, 27 grudnia.

Jutro:

— 28 grudnia. Sobota, Młodzianków. — Jelewiera.

— Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godz. 4 minut 7.

Z Wydziału krajowego. Bronisław Winnicki, ukończony słuchacz wydziału inżynierii, zamianowany został inżynierem-adjunktem krajowego biura melioracyjnego.

Budżet miejski. Obrady nad budżetem gminnym ukończył magistrat przed kilkoma dniami i ogłosił niezwłocznie, że ten budżet w myśl postanowień statutu, wyłożony jest do wolnego wszystkim mieszkańcom przeglądu przez dni 14 w I. departamencie.

Każdemu mieszkańcowi miasta, mającemu prawo wyboru do Rady miejskiej, przysługuje też prawo wnosić przeciw temu budżetowi uwagi i zarzuty, które przez reprezentację miejską mogą być wzięte pod rozwagę. Prawo to, istniejące od czasu ery konstytucyjnej, we wszystkich ustawach gminnych rzadko przez naszych obywateli bywa wykonywane; we Lwowie przed niedawnym czasem, przez szereg lat korzystał z tego uprawnienia jedynie prof. Jaegerman.

Budżet uchwalony przez magistrat nie jest jeszcze prawomocnym, stanowi on tylko substrat do obrad komisji budżetowej, po której ostatecznie uchwała budżet pełna rada miejska, poczem przedkłada się go Wydziałowi krajowemu do wiadomości. Wedle przepisów statutu, budżet co najmniej na jeden miesiąc przed końcem roku, powinien być przez Radę miejską uchwalony i zazwyczaj — chociaż nie ściśle w oznaczonym terminie — do końca grudnia bywał on uchwalany istotnie. Wszelako w tym roku rzecz się opóźniła a to z powodu, że w tym roku po raz pierwszy wpłynęły nowe dochody z inwestycji, jak z reżni i wodociągów; badano tedy sposób wpływów i fluktuacje, czekanano jak najdłużej, aby oznaczyć stosunek rzeczywistych osiągniętych dochodów do spodziewanych i na tej podstawie wstawić cyfry realne na doświadczeniu oparte do preliminarza na rok przyszedł.

— No tak... coś się robiło... A ty cóż, namalowałeś co?

Jegor Sawwicz wspina się na łóżko, i cały zacierwieniony, zdejmując gdzieś z góry płótno, naciągające na ramę, zakurzone i pajęczyną zasnucone.

Oto... „Dziewczyna przy oknie po pożegnaniu z narzeczoną...“ — tłumaczy. — W trzech posiedzeniach. Daleko jeszcze do końca.

Obraz, ledwo podmalowany, przedstawia Katję, siedzącą przy oknie; za oknem sztachety i błękitna dal. Obraz nie podoba się Ukleikinowi.

Hm... dużo powietrza... i wyrazu... tak, — mówi. — Odezuwa się przestrzeń, ale... ten tu krzak krzyczy... wrzeszczy okropnie.

Na widowni ukazuje się mała karafka.

Wieczorem przychodzi do Jegora Sawwicza jego kolega i sąsiad na letnim mieszkaniu, malarz historyczny Kostilew, który także do pięknych nadziei uprawnia. Nosi długie włosy, bluzę i kołnierz a la *Shakespeare* i zachowuje się z godnością. Wobec wódki marszczy czoło, narzeka na swe chore piersi, ale wychyla kieliszek, ulegając na prośby kolegów.

Bracia, wymarzyłem sobie temat, — mówi troszeczkę podchmielony. — Chciałbym przedstawić jakiego warwata... Heroda czy Klepentyana, albo innego jakiego łotra w tym rodzaju, wiecie... i przeciwstawić mu ideę Chrystyanizmu. Z jednej strony Rzym, a z drugiej, wiecie, Chrześcijaństwo... Chciałbym przedstawić ducha... czy wiecie? Ducha!

A wdowa na dole ciągle woła:

Katja, dawaj ogórki! Katja, idź do Sidorowa, przynieś kwas!

Jak wilki w klatce, trzej koledzy chodzili wzdłuż i wszerz izby. Mówili bez przestanku, mówili szczerze i namiętnie; sa wzruszeni i natchnieni. Słyszając ich, zda się, że mają w rękach przyszłość, pieniądze, sławę. I żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że czas mija, że z każdym dniem życie chyli się ku zachodowi, że już dużo czudzego chleba zjedli a nie jeszcze nie zdziałali; że wszyscy trzej są ofiarami tego nieubłaganego prawa, podług którego z pośród setek zaczynających i rokujących nadzieje, wypływa tylko dwóch, trzech, a pozostali wyciągają puste kartki i toną... żer dla armat... Sa weseli, szczęśliwi i odważnie patrzą w oko przyszłości!

W nocy o drugiej żegna się Kostilew, układa swój szekspirowski kołnierz i wraca do domu. Pejzażysta nocuje u malarza rodzajowego. Zanim się spać położy, Jegor Sawwicz bierze świecę i cicho stąpa do kuchni, napić się wody. W wąskim, ciemnym korytarzu Katja siedzi na kufrze i patrzy w górę, ręce ma złożone na kolanach. Na jej bladej, odrętwiałej twarzy rozciąga się uśmiech rozkoszy, oczy błyszcza...

To ty jesteś? O czym myślisz? — pyta Jegor Sawwicz.

Myślę jak, będziecie sławni... — mówi wpół szeptem. — Widzę jaki z was wielki człowiek będzie... Słyszałam właśnie wszystkie wasze rozmowy... Marzę... marzę...

Katja śmieje się szczęśliwa, płacze, i nabożnie kładzie ręce na ramieniu swego bożyszcza.

— No tak... coś się robiło... A ty cóż, namalowałeś co?

Jegor Sawwicz wspina się na łóżko, i cały zacierwieniony, zdejmując gdzieś z góry płótno, naciągające na ramę, zakurzone i pajęczyną zasnucone.

Oto... „Dziewczyna przy oknie po pożegnaniu z narzeczoną...“ — tłumaczy. — W trzech posiedzeniach. Daleko jeszcze do końca.

Obraz, ledwo podmalowany, przedstawia Katję, siedzącą przy oknie; za oknem sztachety i błękitna dal. Obraz nie podoba się Ukleikinowi.

Hm... dużo powietrza... i wyrazu... tak, — mówi. — Odezuwa się przestrzeń, ale... ten tu krzak krzyczy... wrzeszczy okropnie.

Na widowni ukazuje się mała karafka.

Wieczorem przychodzi do Jegora Sawwicza jego kolega i sąsiad na letnim mieszkaniu, malarz historyczny Kostilew, który także do pięknych nadziei uprawnia. Nosi długie włosy, bluzę i kołnierz a la *Shakespeare* i zachowuje się z godnością. Wobec wódki marszczy czoło, narzeka na swe chore piersi, ale wychyla kieliszek, ulegając na prośby kolegów.

Bracia, wymarzyłem sobie temat, — mówi troszeczkę podchmielony. — Chciałbym przedstawić jakiego warwata... Heroda czy Klepentyana, albo innego jakiego łotra w tym rodzaju, wiecie... i przeciwstawić mu ideę Chrystyanizmu. Z jednej strony Rzym, a z drugiej, wiecie, Chrześcijaństwo... Chciałbym przedstawić ducha... czy wiecie? Ducha!

A wdowa na dole ciągle woła:

Katja, dawaj ogórki! Katja, idź do Sidorowa, przynieś kwas!

Jak wilki w klatce, trzej koledzy chodzili wzdłuż i wszerz izby. Mówili bez przestanku, mówili szczerze i namiętnie; sa wzruszeni i natchnieni. Słyszając ich, zda się, że mają w rękach przyszłość, pieniądze, sławę. I żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że czas mija, że z każdym dniem życie chyli się ku zachodowi, że już dużo czudzego chleba zjedli a nie jeszcze nie zdziałali; że wszyscy trzej są ofiarami tego nieubłaganego prawa, podług którego z pośród setek zaczynających i rokujących nadzieje, wypływa tylko dwóch, trzech, a pozostali wyciągają puste kartki i toną... żer dla armat... Sa weseli, szczęśliwi i odważnie patrzą w oko przyszłości!

Bluzki, Halki, Kamasje, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

Napad na mieszkanie. Gromada kołedników wzięła się onegdaj w nocy w ul. Pełczyńskiej i dobijała się do mieszkań, żądając natarczywie datków. W domu pod l. 24 nie chciało im otworzyć, więc z zemsty powybijali wszystkie szyby. Lecz nie dosyć na tem, rozbastwili i popici kołednicy napadli rano na mieszkanie murarza Józefa Kulagi, pobili go i żonę jego tak, iż musieli z własnej sadyby uciekać. Herszt tej bandy, Jana Cara, aresztowano i osadzono w aresztach śledczych, towarzyszy swych zdradzić nie chce.

Maltretowanie koni dorożkarskich przechodzi u nas wszelkie granice możliwości. Oto dorożkarz Nr. 74 jeździł po mieście koniem, mającym złamaną nogę. Bicie w nieludzki sposób zwierzę, ciągnęło wóz swego dręczyciela, aż padło z wycieńczenia i bólu w ul. Ruskiej. Zabrał go rakarz miejski, by skrócić mu obuchem straszliwe cierpienia.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 9+0 R.

Kronika policyjna. Na ementarzu Łyczakowskim aresztowano wczoraj strażnika cmentarnego Aleksandra L., starca liczącego 72 lat, za to, iż będąc pijanym, wyprawiał awantury odwiedzającej cmentarz publiczności. — Aleksander Cichowski, szeregowiec 24 p. p. zgubił wczoraj w południe w ulicy Kleparowskiej 80 koron w czterech banknotach 20-koronowych. — W ulicy Krakowskiej aresztowano zarobnika Maryana Bieleckiego za kradzież puszek z piwem z wózka Jeremiasza Hammera. Nie przyjęty przez lekarza dyżurnego do szpitala powszechnego zarobnik, Józef Barazyszyn, wyprawiał tam takie awantury, iż zarząd szpitala musiał go oddać w ręce policyi. — Przechodnie oddali wczoraj opiece policyi trzymiesięczne dziecko zarobnicy Anny Barańskiej, która tak straszliwie się upiła, iż upadłszy kilkakrotnie w ulicy, opuściła dziecko dwa razy z rąk na chodnik.

Znaleziono. Pani Wanda Marya Łozińska złożyła w policyi ciemne, futrzane bose, znalezione jeszcze w listopadzie, ponieważ mimo dwukrotnego ogłoszenia w dziennikach nikt się nie zgłosił. — W kościele katedralnym znalazł wczoraj p. Józef Justyan koralową branzoletę oprawną w złoto i złożył ją w kancelaryi parafialnej. — W ulicy Blacharskiej znalazł p. Mozes Diamantstein nowy, jasny pugilares, zawierający kwotę 2 kor. i kilka halerzy.

Kronika krajowa.

Z kół nauczycielskich. P. minister wyznał i oświaty posunął do VII. klasy rangi od 1 stycznia 1902 następujących profesorów szkół średnich: Michała Szklarza w gimn. w Bochni, Władysława Węgrzyńskiego w gimn. w Jasle, dr. Tomasza Garlickiego w gimn. w Brzeżanach, Michała Kusionowicza w gimn. w Kolomyi, Jana Korczyńskiego i Władysława Kulczyńskiego w gimn. św. Jacka w Krakowie, Teofila Gruszkiewicza i Włodzimierza Resla w gimn. II. we Lwowie, ks. Onufrego Łepkiego w gimn. III. we Lwowie, Juliana Dolnickiego i Karola Rawera w gimn. IV. we Lwowie, Maksymiliana Krynickiego w gimn. w Samborze, Karola Kunza w szkole realnej w Krakowie, Edmunda Bączalskiego i Tadeusza Kukurudza w szkole realnej w Stanisławowie.

Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza następującą odezwę:

„Pragnąc ożywić i ułatwić wśród naszego społeczeństwa znajomość starożytnego świata, uchwalili Akademicy umiejętności w Krakowie na zebraniu walnem odbytem 30 listopada 1901 przystąpić do wydawnictwa przekładów autorów starożytnych greckich i rzymskich, którzy pisali i działali przed siódmym wiekiem po Chrystusie.

Tłómacze, którzyby zamierzali wziąć udział w tem wydawnictwie, powinni swe przekłady przesyłać pod adresem Wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie. Wydział ten będzie wartość prac oceniał i zalecał je do druku. Dopuszczane będą tylko przekłady wzorowe, pożyteczne pod względem języka i poprawne pod względem zrozumienia autora, takie, które mogą się stać trwałym nabytkiem piśmiennictwa polskiego; niezbędna wierność nie powinna w nich tłumić jasności, ani sprowadzać wykroczeń przeciw duchowi ojczystego języka. Przy utworach poezji będzie przekład poetyczny niezbędnym warunkiem przyjęcia.

Akademia nie ograniczy tego wydawnictwa do autorów klasycznych, pierwszorzędnych i najslawniejszych. Przekłady dzieł z zakresu nauk przyrodniczych i medycyny, tłumaczenia pisarzy chrześcijańskich znajdą również uwzględnienie w zamierzonej publikacji.

Otwiera się więc szerokie i wdzięczne pole do pracy, która mogłaby miłośnikom starożytności przebywającym nawet na prowincyi, zapewnić szlachetne i odpowiednie zajęcie, a dla naszego społeczeństwa przynosiłaby nieobliczone korzyści. Język polski tak bujny i bogaty, nagiąłby się do nowych odcieni i pojęć, a ze źródła myśli starożytnej spłynęłyby tysiączne podniety, użyźniające rozwój naszego piśmiennictwa i życie duchowe narodu.

Przykra gwiazdka. Dyrekcja Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, chcąc sprawić dyetaryuszom swym na gwiazdkę niespodziankę, odmówiła 3/4 części dyetaryuszów zwykłej podwyżki. Dziwnem to bardzo, bo od lat dwu, t. j. od kiedy potrzeba do osiągnięcia rangi dyetaryusza matury gimnazyalnej, podwyżki te następują po coraz dłuższych terminach, w coraz mniejszej kwocie i dla coraz mniejszej liczby dyetaryuszów.

Organizacja dyetaryuszów. W uzupełnieniu notatki umieszczonej w nr. 600 z 24 grudnia br., pod tytułem „Organizacja dyetaryuszów“ dodajemy, że wskutek opozycji kilku obecnych, po krótkiej przerwie i

naradzie, komitet zgodził się na przypuszczenie do głosowania nad zarządzeniem stowarzyszenia wszystkich, nawet podezas zgrupowania wpisujących się członków: Skrutynium okazało, że przeszła lista komitetu prawie jednogłośnie i zostali wybrani do zarządu: na prezesa Antoni Kucharski, zast. prezesa Stanisław Leonard Wanke, sekretarzem Luczaski, zastępcą Lisiewicz Kazimierz, kasyerem Julian Rojek, zastępcą Kazimierz Kowalski, do wydziału weszli: Hawiński, Śliwiński, Grek, Natorski, Ryłski, Podwyszyński, Pacowski, Bogochwalski, Bryk, Eder, Podsoński i Bryń, zast. wybrano: Wegemanna, Handa, Friedla i Hradla. Do komisji skontrolującej weszli: Klejha, Wantałowicz i Juliusz Kohman.

Z Sanoka donoszą: Przed kilku tygodniami zdawał sprawę ze swojej czynności poselskiej poseł z V. kurii, p. Jabłoński. Przy tej sposobności obiecał, że poczyni starania w ministerstwie kolejowem, by fabryka wagonów w Sanoku miała stałe zamówienia i rzeczywiście za jego inicjatywą tutejsza fabryka dostała w przeszłym tygodniu zamówienie od dyrekcji kolei państwowej na 180 wagonów.

W piątek dnia 20 b. m. odbyło się posiedzenie Rady powiatowej i dokonano wyboru zastępcy marszałka. Na 16 głosujących otrzymał ks. kanonik Bronisław Stasiński w Sanoku 9 głosów, Aital Witoszyński otrzymał 7 głosów.

W pierwszej połowie stycznia 1902 odbędą się wybory uzupełniające do Rady gminnej w Sanoku, tj. 18 radnych, po wyborze tychże nastąpi wybór burmistrza i wiceburmistrza. Dotychczasowy burmistrz Aital Witoszyński i wiceburmistrz dr. Goldhamer, jako radni, przy tej kadencji ustępują.

Do komisji szacunkowej podatku zarobkowego z III. klasy wybrany został jednomyślnie p. Emanuel Herzig, przedsiębiorca i właściciel dóbr.

Do Izby handlowej z okręgu Dobromil—Sanok—Krosno z kategorii przemysłowej tutejsi wyborcy kandydują na nowo p. Juliana Wanga ze Lwowa, a z kategorii handlowej p. Emanuela Herziga ze Sanoka.

Stanisławów. W ostatnią sobotę urządził tutejszy oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza konferencję literacką. Wybrano na nią utwór bardzo odpowiedni, mianowicie „Tkaczy“ Gerarda Hauptmanna, rzecz w literaturze nowoczesnej potężną i znaczącą się w niej milowym słupem. To też zainteresowanie się konferencją tą literacką było w mieście nadzwyczajne. Teatr zapelniał się doborową publicznością, szczególnie dużo było kobiet. O Hauptmannie, jego stanowisku w literaturze współczesnej i o „Tkaczach“ mówił p. Weisberg, młody człowiek, Lwowianin, wykład jego jednak od tematu znaczenie odbiegał i rzeczy wcale nie wyczerpywał. Pod tym względem spotkał słuchaczy zawód, który im wynagrodziła atoli wyborna i z prawdziwym artystem wygłoszona recytacja artysty teatru lwowskiego, p. Popławskiego, który odczytał drugi i czwarty akt „Tkaczy“. Miało się zupełne złudzenie przedstawienia scenicznego i żałować tylko wypada, że krótkość czasu nie pozwoliła p. Popławskiemu całego przeczytać utworu.

Zachęcony tem powodzeniem Uniwersytet ludowy powinien urządzać częstsze „konferencje“, należałoby je jednak połączyć z dyskusją publiczną.

Gdzie najlepsze powietrze? Kwestya to niewyczerpana. Oczywiście każdy będzie zachwalał miejscowości sobie znane, gdzie się urodził, gdzie bywa na willegiaturze, lub te, którym zechce jako najhygieniczniejszym i najbardziej zbliżonym do raju, zrobić małą reklamę. W ten sposób do ładu nie dojdziemy. Miejscowości, gdzie jest „najlepsze“ powietrze, mamy w naszym pięknym kraju tysiące. Każda wioska górską, każde sioło, oparte o las szpilkowy i w zdrową wodę obfitujące, może się słusznie ubiegać o palmę najzdrowszej miejscowości w Galicyi i nie przeciwko takiemu samochwalstwu nie możnaby zauważyć.

Należałoby — zdaniem mojem — kwestyę odwrócić i postawić ją inaczej, mianowicie pytać o najniejodpowiedniejsze warunki wyjazdu na t. zw. „świeże powietrze“, czyli po prostu pytamy: dokąd jechać na wakacje?

Z odpowiedzi na ten kwestyonaryusz może być istotny pożytek. Posypią się niewątpliwie odpowiedzi, jak z rogu obfitości, informacje wyczerpujące co do miejscowości, mających warunki przyjęcia na odpoczynek letni większej ilości osób i te mogą być prawdziwie cenne dla tych wszystkich, którzy nie wiedzą, dokąd na letni pobyt wyjechać i wahają się, nie mając odwagi próbować niepewnych letników, znanych z piśm humorystycznych, co to śpią pod parasolem i gotują obiady na maszynkach spirytusowych.

Niechaj informacje będą jednak sumienne i odpowiedzialne, ażeby nikogo w błąd nie wprowadzać. Jest to kwestya wielkiej doniosłości i nowe źródło dochodów i bogactwa kraju. Mnóstwo osób, wyjeżdżających na letni pobyt do wód zagranicznych, można będzie w ten sposób zatrzymać w kraju i tysiące tam wydawać, zatrzymać w kraju. Dla osób tych jednak, przyzwyczajonych i potrzebujących pewnej sumy wygód, jeżeli nie zbytku, należy je stworzyć.

Trochę przedsiębiorczości pod tym względem, rzutkości i naśladownictwa zagranicy. Te muszą się znaleźć koniecznie, jeżeli mamy mówić o konkuro-

niu z t. zw. „badami“ zagranicznymi, od których najmniejszego społeczeństwo nasze chcemy odwrócić.

Doświadczenie uczy, że wydatek taki sownie się wraca.

Dokąd zatem jechać na wakacje? s. b.

Niezwykłe samobójstwo. Nowy Sącz, 23 grudnia. Dziś przedpołudniem dozorca kolejowy, Antoni Głód z Starego Sącza, pełniący tu na głównej stacyi służbę dozorey składu węgla przy ogrzewaniu, w zamiarze samobójczym skoczył z wielkiego mostu kolejowego za przystankiem do Dunajca i utonął. Nieśczęśliwego, już nieżywego, pływającego na Dunaju, spostrzegł rządowy dróżnik, dla braku jednak łódki nie mógł go zatrzymać, skutkiem czego trup płynął dalej. Żandarmerja tutejsza czyni poszukiwania za nim. Samobójca zostawił w swojej kancelaryi kartkę tej treści: „Proszę te rzeczy mojej żonie oddać, a ja tonę w Dunaju. Głód Antoni“. Głód zostawił żonę i pięcioro dzieci. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Złot okręgowy w Nowym Sączu. Tarnowski wydział okręgowy uchwalił na rok 1902 złot okręgowy w Nowym Sączu, który ma równocześnie obchodzić 15 rocznicę swego założenia, połączonej z poświęceniem gmachu i sztandaru.

„Sokół“ w Nowym Sączu rozwija bardzo gorliwie akcyę towarzyską. Po uroczystości św. Mikołaja, która na dochód ofiar wrześniowych przysporzyła przeszło 40 koron, w dniu 14 tegoż miesiąca urządziło Tow. wieczornicę, aby uczcić prezesa z powodu jego imienin, zaś 24 obchodzono doroczną uroczystość opłata, przy której prezes w serdecznej przemowie nawiał, zał obecne gwłty pruskie do idei sokolej, a nazywając „Sokola“ przednią strażą narodu, wezwał wszystkich do energicznego szerzenia Sokolstwa i brania w nim czynnego udziału.

Tuchów. Staraniem „Sokola“ odbył się tu wieczorek muzyczny 22 bm., z którego połowę dochodu przeznaczono dla rodziny uwiecznionego dra Rakowskiego. Wykonanie programu zakończyła zgromadzona licznie publiczność odśpiewaniem pieśni „Za Łabę, hej za Czeski las ruszajcie Niemcy precz!“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Za wyratowanie trojga ludzi z niebezpieczeństwa, grożącego tymże przez utonięcie w rzece Prut — otrzymali pochwałę na piśmie z krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie następujący żandarmi z posterunku Zabłotowskiego: Piotr Wiczarowski, Wojciech Wałęga i Leon Mazur. W gorliwości służby, dla uratowania bliźnich, narazili własne życie.

W Zakopanem zjechała się na święta liczna polska kolonia. Jak nam statmąd donoszą, zjechali tam pomiędzy innymi: ks. prałat Gnatowski ze Lwowa, rada sądu krajowego Misiński, słynny okulista z Paryża dr. Gałęzowski, prezes Bocheński z Gorlic, bankier Maurycy Jonasz ze Lwowa, wielu gości z Królestwa i w. i.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące **prenumeraty, ogłoszeń**, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie **wprost z administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.**

W naszej administracyi złożył p. Józef Żukiewicz z Rojaty 2 kor. na rzecz weteranów z r. 1831 i 1863.

Z Kasy na miejskiego. We wtorek 31 bm. o godzinie 8 wieczór urządził Kasy na zakończenie starego roku zabawę z tańcami. Lista otwarta do poniedziałku włącznie.

Dar. Ze Schodnicy nam piszą: P. Prot Komornicki, dyrektor kopalni, którego los dotknął ciężko przed kilku dniami utratą ukochanego dziecięcia, złożył na gwiazdkę dla biednych dzieci szkoły polskiej w Schodnicy 40 kor. Za czyn ten, który oby przyniósł ulgę zbolełemu sercu rodzicielskiemu, składam niżejsem w imieniu działwy polskiej szczerze podziękowanie.

Stonina.

Zmarli:

We Lwowie: Leon Mondlicht, były właściciel apteki w Bukaczowcach.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 27 b. m. „Łapownicy“, komedia w 5 aktach Al. Ostrowskiego.

W sobotę 28 b. m. o godzinie 3 popołudniu: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta

W sobotę wieczorem po raz pierwszy: „Cyganerya“, opera w 4 aktach podług Henryka Murgera „Vie de Bohème“ napisał G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka G. Puccini'ego. W głównych partjach wystąpią panie Bohuss, Kłiszewska; pp. Drzewiecki, Ludwig, Szymański, Jeromin, Paszkowski, Kaufmann i inni.

W niedzielę 29 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

W niedzielę wieczorem (wznowienie) po raz pierwszy: „Grochowy wieniec“ czyli „Mazury w Krakowskim“, komedia ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Ant. Maleckiego.

W poniedziałek 30 bm. po raz drugi „Cyganerya“, opera w 4 aktach G. Puccini'ego. Występ Ireny Bohuss.

We wtorek 31 b. m. przedstawienie sylwestrowe: „Rok 1901“, przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Zeszyt 15 ilustracyi Polskiej wraca do sprawy wrześniowej, w całym szeregu bardzo zajmujących zdjęć fotograficznych. Przedstawia więc grupę

W. Primus & S. Iglicki polecają

Lwów, Jagiellońska 12

Materje na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejsze wchodzące, jak najsumienniejszemu wykonuje. Próby materyi i tapet na żądanie wysyłamy franko.

dzieci tamtejszych, katowanych tak niemiłosiernie, a w dodatku oczernianych przez Wintera, przedstawia chorą Piasecką w towarzystwie drobnych jej dzieci — równocześnie, ku hańbie wieczystej, przynosi portret renegata Koralewskiego.

Pod względem literackim numer przedstawia się bardzo bogato; prócz dokończenia tak popularnej noweli Reymonta przynosi najświeższe utwory Tetmajera, poezye Zbierzchowskiego, etc., a do sztuki należy szereg ogromnie zajmujących, doskonale wykonanych fotografii z „Wesela”, podług inscenizacji teatru lwowskiego i krakowskiego, wraz z najnowszym portretem St. Wyspiańskiego. W rubryce sportu znajdujemy szereg prac i fotografii, zajmujących dla śledzącego stosunki lwowskie.

Krytyka, miesięcznik, poświęcony sztuce, nauce i sprawom społecznym. Kraków, ul. nad Rudawą 17.

Zeszytem bogatym i zajmującym zakończyła redakcja tegoroczne swe wydawnictwo. Znajdujemy w nim ostatni wielki poemat Kasprowicza pt. „Marya Egipczyanka”, artykuł znakomitego znawcy literatury, Piotra Chmielowskiego o głośnym Józefie Weyssenhofie, poemat D-mola, zajmujące artykuły o kwestyi ruskiej dra Trylowskiego, o malarstwie japońskim etc. etc. Bogaty dział sprawozdań literacko-naukowych powołaniami piórami zazuajamia z nowym ruchem artystyczno-literackim.

Do numeru dołączony spis rzeczy, drukowanych w drugim półroczu 1901 r., z którego przykonywujemy się, że około *Krytyki* grupuje się kilkadziesiąt nazwisk, między którymi nie brak pierwszorzędných autorów polskich współczesnych; ci też zapowiadają dla pisma szereg świeżych prac naukowych i literackich, budzących wysokie zajęcie. Przy ich pomocy *Krytyka* istotnie jest zdolną zapelnąć lukę w naszych stosunkach wydawniczych, jako jedyny, istniejący u nas miesięcznik naukowo-literacki. Utwory Konopnickiej, Żeromskiego, Tetmajera, Kasprowicza, Reymonta etc. dodają mu niemal zasługi i uroku. Cena pisma bardzo przystępna, w prenumeracie wynosi kwartalnie 3 kor.

Nowe czasopismo. Od stycznia 1902 roku wychodzić będzie w Krakowie pismo p. t. *Chochół*, poświęcone artystycznej karykaturze, oraz satyrze społeczno-obywatelskiej. *Chochół*, wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich i monachijskich, zamieszczać będzie rysunki i karykatury kolorowe, nowele, humoreski i wiersze oryginalne i tłómaczone, zawsze z literacką wartością, wreszcie mały, ale doborowy dział anegdotyczny. Wydawnictwo zawiadamia nas, że prawie wszyscy znani malarze polscy przyjęli udział i już pierwszy zeszyt zawierać będzie kilka wybornych prac, podpisanych powszechnie znanymi nazwiskami.

Z teatru ludowego. Gwarno i wesoło było przez dwa dni w teatrze ludowym. Cztery wysprzedane przedstawienia, dobrze grający amatorzy, rozbawiła publiczność i zadowolony zarząd teatru — oto bilans ostatnich dni. Najbardziej podobała się „Królowa przedmieścia”, arecyzabawny wodewil z p. Czajkowską w roli tytułowej. Teatrzyk ten, rozwijający się bardzo pięknie, wystawi w najbliższych dniach jednoaktówkę znanego autora Bolesławicza pt. „Dobrodziej”.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 27 grudnia.

Wiec urzędników prywatnych.

Kraków. Wiec urzędników prywatnych, zapowiedziany na pojutrze, w sprawie koniecznych zmian w przedłożonej Radzie państwa ustawie, zapowiada się dobrze. Dotąd nadeszło około 200 zgłoszeń uczestnictwa we wiecu, a dalsze napływają. We wiecu weźmie udział prezydent miasta Friedlein oraz posłowie do Rady państwa i w. i.

Zgromadzenie dyurnistów.

Wiedeń. Odbyło się w Wiedniu wielkie zgromadzenie dyurnistów, na którym poseł Prohazka wygłosił szczegółowy referat o stosunkach i położeniu dyurnistów i wskazał na to, że jest mała nadzieja, by uchwalona przez parlament ustawa o polepszeniu plac dyurnistów uzyskała sankcję.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork. Telegram z Fort de France na wyspie Martinique donosi: Przybył tu parowiec Balmigh. Przypuszczają, że na pokładzie jego znajduje się broń i amunicja dla wojsk generała Matasa, jednego z przywódców powstańców.

Nowy Jork. Według depeszy z Fort de France, powstał spór pomiędzy rządem wenezuelskim, a urzędnikami kolei Caracas—Valencia, pozostającej pod wpływem Niemiec. Wojsko obsadziło wszystkie stacje. Komunikacja jest wstrzymana. Niemiecki krawężnik „Falke” stoi na kotwicy koło Puerto Cabello. W całej Wenezueli ma panować wielkie wzburzenie. Położenie uważają za poważne.

Zatarg Chile z Argentyną.

Nowy Jork. Z Santiago de Chile donoszą, że opinia publiczna zadowolona jest z podpisania protokołu, zawierającego nowe propozycje Chile. Panuje zupełny spokój. Treść protokołu opublikowana będzie w Buenos-Aires i w Santiago.

Valparaiso. Doniesienie agencji Hawasa: Zatarg pomiędzy Chile a Argentyną już ukończony. Argentyna przyjęła propozycje Chile z nieznaczniemi zmianami. W ten sposób usunięto nietylko obecne trudności sytuacji, lecz zarazem zgodzono się na sąd rozjemczy Anglii we wszystkich zasadniczych sprawach, jak terytorium sporne, budowy dróg itd.

Sytuacja w połudn. Afryce.

Londyn. Kitchener donosi z Johannesburgu pod datą wczorajszą: Generał Rundle donosi, że Dewet na czele znacznej liczby Boerów napadł w dniu 24 b. m. na obóz Firmana koło Quefontein. Obawiam się, że nasze straty są dotkliwe. Wojsko Firmana składało się z czterech kompanij yeomanry z 2 działami. Firman pilnował linii blokhauzów od Harrismith począwszy. Dwa oddziały konnicy udały się w pościg za Dewetem.

Londyn. W najbliższym czasie ma być odwołanych z Afryki południowej 20 baterij artylerji polnej i fortecznej z powodu, że w obecnej walce podjazdowej działa są niedogodne wskutek trudności przenoszenia z miejsca na miejsce.

Londyn. Według listy urzędowej, w walce pod Tafelkop w dniu 20 grudnia poległo z kolumny pułkownika Damanta 3 oficerów i 29 żołnierzy, 5 zaś oficerów i 35 żołnierzy odniosło rany.

Londyn. *Standard* donosi z Durbanu: Komentant Boerów Daniel von Schalkwyck został — jak słyhać — w Krügersdorp na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelany, ponieważ strzelał do żołnierza, który poddał się był i złożył broń.

Z Chin.

Londyn. *Standard* donosi z Szangaju: Według informacji, nadesłanych tam z Pekinu, pełnomocnicy chińscy odrzucili w sprawie mandżurskiej żądanie Rosyi, co do wpływu jej na rozkład załóg w Mandżurji, na mianowanie gubernatora Mandżurji itd. Pełnomocnicy obstają przy tem, by Rosya w ciągu 3 lat wycofała swe wojska z Mandżurji. Oświadczenie swe ułożyli pełnomocnicy w 4 punktach i prosili posta rosyjskiego Lessara, aby wyraził o tem swoje zdanie. Pełnomocnicy są zresztą gotowi do rokowań w sprawie innych propozycji umowy mandżurskiej.

Z Bułgaryi.

Sofia. Odrzucenie przedłożenia o pożyczkę przez Sobranie większością 3 głosów było dla rządu niespodzianką. Zwolennicy Karawetowa głosowali po większej części przeciw pożyczce. Sytuacja jest obecnie niewyjaśnioną. Podobno i gabinet i Izba pozostaną, rząd tylko otrzyma znaczne podwyższenie podatków, celem pokrycia najpilniejszych wydatków. Według innych informacji, spodziewają się, że Izba będzie jutro rozwiązana, gdyż i tak ustawy czasu trwania sesji Sobrania kończy się.

Po zamknięciu numeru.

Tow. zachęty przemysłu krajowego (nieustająca wystawa) przechodzi w zarząd miasta. Odbierali je dzisiaj imieniem gminy radni: prof. Dzieślewski, Majerski, dr. Rucker i Neuman oraz rada Fischer z magistratu. Towarzystwo oddawał p. Romanowicz.

Dwa listy zastawne Banku krajowego na 500 i 100 złr. znaleziono dziś na pl. Rybim i zdeponowano w policyi.

Samobójstwo kasyera. (Tel.) Wiedeń. Kasyer Tow. Alpinów (Alpine-Montangesellschaft), Jan Petritsch, zastrzelił się. Powody samobójstwa nieznane.

Prąd ugody nieszczególnie robi u nas postępy. Dowodem tego fakt, jaki się zdarzył wczoraj w jednej z tutejszych restauracji. Koncertująca tam „serbska” orkiestra, zagrała na żądanie jakiegoś gościa „Boże caria chrań”. Licznie tego wieczoru zebrana w restauracji publiczność, zaprotestowała bardzo energicznie i nie pozwoliła grać dalej hymnu rosyjskiego. Niektórzy z gości opuścili nawet z tego powodu lokal restauracyjny. W końcu zaznaczyć należy, że właściciel restauracji nie ponosi w tym wypadku żadnej winy, gdyż stało się to wszystko bez jego woli i wiedzy.

Zabójstwo. Dziś w nocy o godz. 12 w Krzywocach pod Lwowem, zabito tamtejszego gospodarza Jana Eliasza. Za jakieś nadużycia został on aresztowany przez żandarma i zarząd gminy, w drodze jednak uwinięto się z nim tak sprawnie, że rano na gościńcu znaleziono już tylko trupa. Sprawcy dotychczas nie schwytano.

280 koron zakwestyonowała wczoraj policya u czeladnika szewskiego Juliana Sidora, który przybył z Rosyi. Aresztowany tłómaczy się, że pieniądze przywiózł z Rosyi, z gub. Bessarabskiej, gdzie je zarobił w ciągu trzech lat. Aż do skonstatowania prawdziwości jego zeznań zatrzymano go w aresztach.

Niebywałą awanturę urządzili onegdaj w nocy nieznani dotąd sprawcy w ulicy Szkarpowej. W rzeczywistości p. M. Hahna pod l. 5, zburzyli parkan, rozebrali murywane słupy a cegły rozrzućli po całej ulicy.

Ładnie się bawili podczas świąt ulicznicy na Podwalu; gromadami spacerowali nocą po mieście i wybijali kijami szyby w mieszkaniach parterowych. W ul. Szkarpowej pod l. 3, wybito onegdaj około 12 w nocy pięć szyb w mieszkaniu p. Adolfa Leinera.

Zbudzony brzękiem szkła p. L. wybiegł do okna i począł wołać pomocy, a gromada uliczników ze śmiechem pobiegła na wały Gubernatorskie, gdzie do późnej nocy rozlegały się wrzaski i piski.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 8 do 14 grudnia b. r.

Urodzonych żywo 25 płci męskiej, 21 płci żeńskiej — razem 46, nadto 12 dzieci nieżywo urodzonych.

Zmarło 43 płci męskiej, 30 płci żeńskiej — razem 75 osób.

Wiek zmarłych: w 1 miesiącu zmarło 4, w 1 roku 14, do 5 lat 27, od 5 do 15 lat 6, od 15 do 30 lat 12, od 30 do 50 lat 14, od 50 do 70 lat 15, nad 70 lat 4 osób.

Powody śmierci: wrodzona słabowitość 1, gruźlica 21, choroba płuc 17, dyfterya 0, szkarlatyna 4, udar mózgu 0, wady serca 0, nowotwory 5, inne naturalne przyczyny 27 wypadków.

Nienaturalnej śmierci zdarzył się jeden wypadek w skutek przypadkowego zezadzenia.

Zastępcą prezesa Rady powiatowej sanockiej wybrany został w miejsce śp. ks. dziekana Kaluźniackiego, gr. kat. proboszcza w Zagórzcu, ks. Bronisław Stasiński, rz. kat. dziekan i proboszcz w Sanoku.

Zatonięcie parowca. (Tel.) Sztokholm. Donoszą tu, że w wieczór wigilijny zatonał wielki — jak się zdaje — szwedzki parowiec węglowy. Załoga składała się z 18—20 ludzi.

Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 grudnia 1901:

Banknoty w obiegu 1.485.856.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem + 1.767.000); rezerwa kruszcowa 1.449.869.000 (+ 4.326.000); portfel wekslowy 276.077.000 (—1.091.000); lombard papierów 57.411.000 (+ 37.000); banknoty wolne od podatków 331.592.000 (+ 5.754.000).

Rozmaiłości.

W Wiedniu zmarł w jednym z hotelów adjunkt sądowy, dr. Wilhelm Schimann, wskutek zatrucia gazem. Dr. Schimann przez nieuwagę odkręcił kurek gazowy.

Następca papieża. Dzienniki amerykańskie zajmują się bezcelowem pytaniem, kto ewentualnie będzie następcą papieża Leona XIII. i z całą powagą wymieniają, jako prawdopodobnego następcę — amerykańskiego mosinguora Gibbons'a, arcybiskupa z Baltimore. Włoscy kardynałowie sami rzekomo zrozumieli, że „włoskość” nie dobrze służy sprawie Kościoła. Papież włoski jest bez świeckiej władzy i podpory. Papież amerykański pochlebiałby nadzwyczajnie dumie narodowej Yankesów, a toby go obraził, obraziłby Stany Zjednoczone. Papież amerykański, oparty na wielkim, po części katolickim majątku amerykańskim, mógłby dla Kościoła uzyskać środki pieniężne, umożliwiające podjęcia walki z żydowskimi kapitałami i potęgą. (Całą tę sprawę zamieszczamy jako *curiosum*).

Depesze handlowe z d. 27 b. m.

Wiedeń, 27 grudnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117 30 Renta majowa 98 95, Węgierska renta koronowa 94 30, Akcje kredytowe 650 —, Kredytowe węgierskie 669 —, Bank anglo-austriacki 261 50, Unionbank 548 —, Bankverein 442 —, Laenderbank 419 —, Kolej pań. 663 — Lombardy 73 —, Elbenthal 464 —, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 398 —, Rima Muranya 474 —, Prager Eisen 13 93, Losy tureckie 99 50, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92 40, 4% l. listy zastaw. Banku kraj. 92 —, Listy Tow. kredyt. ziemsk 90 25. Usp. silne.

Berlin, 27 grudnia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 20 50, Disconto Commandit 180 40. Uspokojenie wyczekujące

Wiedeń, 27 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9 03 do 9 04 pszenica na maj-czerwiec — do — Żyto na wiosnę 7 67 do 7 68, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5 76 do 5 77 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7 77 do 7 79, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od — do — Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do — Uspokojenie w pszenicy silne. Zresztą pewne Łagodnie.

Budapeszt 27 grud. Pszenica na kwiecień 8 83 do 8 88 żyto na kwiecień 7 39 do 7 40, owies na kwiecień 7 52 do 7 53, kukurydza na maj 5 48 po 5 49, rzepak na sierpień 11 80 do 11 90.

Mierne.
Chęć kup. ogr.
Usp. silne.
Pocpmurno.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorażyczyna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące i wykończy takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Subwencje dla burs i internatów.

W budżecie krajowym na rok 1901 przeznaczył Sejm ryczałt w kwocie 10.000 koron na zasiłki dla burs, mieszczących ubogą młodzież polską i ruską. Ryczałt ten wyznaczony został do rozporządzenia Wydziału krajowego, w porozumieniu z Radą szkolną krajową. Zgodnie z opinią Rady szkolnej krajowej, uchwalił Wydział krajowy przyznać z powyższego ryczałtu następujące zasiłki:

Bursie imienia Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu 400 kor., bursie imienia Kraszewskiego w Stanisławowie 350 kor., bursie gimnazjalnej w Samborze 280 kor., bursie jubileuszowej w Sanoku 420 koron, bursie gimnazjalnej w Rzeszowie 600 koron.

Bursie im. Kopernika w Jarosławiu 420 koron, bursie chrześcijańskiej w Brodach 280 k., bursie im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu 200 k., bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 420 k., bursie przemyskiej w Przemyśle 350 k., bursie dla synów nauczycieli szkół ludowych w Krakowie 280 k., bursie gimnazjalnej w Bochni 280 k., bursie im. Józefa Jakóbówicza w Brzeżanach 350 k., bursie dla uczniów gimnazjalnych w Jasle 200 k., bursie gimnazjalnej w Podgórzu 100 k., bursie im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie 150 k., bursie ruskiej w Stryju 280 k., bursie ruskiej w Nowym Sączu 420 k., bursie im. św. Onufrego w Jarosławiu 200 k., bursie ruskiej im. św. Jana Chrzeciela w Drohobyczu 200 k., bursie ruskiej w Brzeżanach 280 k., bursie ruskiej w Tarnopolu 550 koron.

Bursie ruskiej św. Michała w Kołomyi 200 koron, bursie ruskiej św. Mikołaja w Przemyśle 500 K., bursie św. Mikołaja, utrzymywanej przez ruskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie, 350 K., bursie Towarz. pedagogicznego ruskiego we Lwowie 200 K., bursie ruskiej Towarz. pedagogicznego w Stanisławowie 280 K., bursie ruskiej dla szkół ludowych w Samborze 200 K., bursie w Kołomyi 280 K., bursie im. św. Knimierza w Tarnowie 560 K., bursie im. Stefana Batorego w Wadowicach 420 koron.

Przyznanie zasiłku bursie im. św. Onufrego w Jarosławiu w kwocie 200 koron, postanowił Wydział krajowy uczynić zależnym od przeprowadzenia w budynku przez zarząd koniecznych zmian i ulepszeń, pod względem sanitarnym.

W budżecie krajowym na rok bieżący wyznaczył Sejm na budowę domów dla internatów przy seminariach nauczycielskich ryczałt w sumie 40.000 koron do rozporządzenia Wydziału krajowego.

Z kwoty tej przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: Komitetom internatu: męskiego w Krakowie 5.000 koron, żeńskiego w Krakowie 2.000 koron, we Lwowie 2.000 kor., w Samborze 15.000 koron, w Sokalu 8.000 koron, w Tarnopolu 2.000 koron, w Tarnowie 2.000 koron, w Zaleszczykach 4.000 koron.

Z kraju.

Wścigi konne w Krakowie. W dniu 15 grudnia b. r. zgłoszono do biegu p. n. „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes“, otwartego dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem francuskich z dotacją 5.000 koron, na metę 1.400 metrów, odbyć się mającego w dniu 14 czerwca 1902 r. następujące konie:

Ant. Drehera 4 l. gniady og. „Booky“, 3 l. gniady og. „Ajax“, 3 l. gniady og. „Getrost“, 3 l. gniada kl. „Faix“, 3 l. gniada kl. „Princess Flo“.

Casp. Geist's 3 l. kaszt. og. „No-good“, M. Herzoga 3 l. kaszt. og. „Haris“, 3 l. gniada kl. „Alesia“.

Ludw. Krausza 3 l. gniada kl. „My Lady“, 3 l. gniady og. „Ismét“.

Vict. Mautnera Markhafa 3 l. ciemno-gniady og. „Fantasin“, 3 l. gniady og. „Hippias“, 3 l. gniady og. „Taikun“, 3 l. gn. kl. „Helena“.

Nadp. hr. Orsich'a 3 l. gn. og. „Larissa“.

Wład. Schindlera 5 l. kaszt. kl. „Alice“, 4 l. gn. kl. „Nina“, 3 l. ciemno-gniady og. „Silvio“.

Ludwika Schosbergera 4 l. gniady ogier „Hippokrates“.

Stan. hr. Siemińskiego 3 l. gn. kl. „Elle segobe“, 3 l. kl. „Korona“, 3 l. gn. kl. „Tima“.

Ign. Zangera 5 l. kaszt. og. „Beneze“ i 3 l. gn. og. „Rusticus“.

W zeszłym roku do tego samego biegu było zapisanych tylko 13 koni, a w tym roku zgłoszono 24 konie — co dowodzi, że polscy i austro-węgierscy sportsmeni w przyszłym roku większy, niż dotąd udział w wyścigach krakowskich wziąć zamierzają.

Biała. Gwiazdka w szkole polskiej. Dnia 20 grudnia odbyła się w szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej gwiazdka dla działwy szkolnej.

W kwiatami i godłami narodowymi przybranej sali szkolnej było ustawione drzewko. Zebrało się około 400 dzieci. Uroczystość rozpoczął p. dyrektor Mildner piękną przemową, w której objaśnił działwie znaczenie obchodu, jak najmniej zawezwał młodzież do wdzięczności dla całego narodu polskiego, opiekującego się szkołą, a w szczególności dla tutejszych pań Polek, które z całą gorliwością zajęły się urządzeniem gwiazdki.

Uroczystość była urozmaicona śpiewem. Po przemówieniu jednego z uczniów V. klasy, zabrał głos

p. dr. Bogdanik, członek Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej i w wymownych słowach podziękował za udział w uroczystości osobom, które zaszczyliły ten obchód swoją obecnością, a w szczególności tutejszemu Kołu pań.

Rozdanie działwie podarunków w ubraniach, obuwiu i w przyborach szkolnych zakończyło tę piękną uroczystość.

Otrzymujemy z Brodów następujące pismo: „W kronice Słowa Polskiego z dnia 16 bm. nr. 587 umieszczono korespondencję z Podwołoczysk, w której podano, że nauczycielka K. z Podwołoczysk obita dziecko i została za to sądownie ukarana.“

Ponieważ w Podwołoczyskach są dwie moje córki nauczycielkami i nazwisko ich również od litery K. się zaczyna, przeto dla uniknięcia wszelkich nieporozumień i bezpodstawnych podejrzań oświadczam, że sprawa, w tej korespondencji przedstawiona, nie dotyczy mych córek. Z szacunkiem Jan Krug“.

Przejechany przez pociąg. Z Nowego Sącza nam donoszą: W nocy na 22 bm. o godz. 11 pociąg osobowy nr. 1216 zdążający ze Lwowa via Stryj do Nowego Sącza, najechał tu na głównej stacyi na kolejowego ślusarza rewizyjnego, Platkę, z Starego Sącza, rewidującego koła wagonów i skaleczył mu głowę śmiertelnie.

Samobójstwo z powodu przegranej procesu. Z Zakopanego donoszą nam: Onegdaj wydarzył się we wsi Olezy pod Zakopanem okropny wypadek: Jędrzej Ustupski, gospodarz gruntowy z Olezy, prowadził proces ze swym sąsiadem, Mrową, o grunt. Proces ten przegrał Ustupski i nadto został skazany na zapłacenie przeciwnikowi Mrowcy kosztów procesu w kwocie 200 zł. Zrozpaczony przegraniem tego procesu Jędrzej Ustupski, wziął pokrywomę brzytwę z domu, poszedł ku Dunajcowi i poderżnął sobie gardło. Przywołany lekarz dr. Janiszewski z Zakopanego skonstatował już tylko śmierć desperata, który osierocił żonę i dwoje dzieci.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 27 grudnia.

Dziś notujemy za 150 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.80 do 7.75. Pszenica nowa 7.40 do 7.60. Żyto gotowe od 6.40 do 6.60. Żyto nowe od 6.25 do 6.40. Owies oboczny 6.40 do 6.70. Owies nowy od 6.25 do 6.50. Jęczmień pastewny 5.30 do 5.50. Jęczmień browar. 6.25 do 7.— Rżepak nowy 13.50 do 14.— Lnianka 9.50 do 10.50. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12.— Wyka 6.— do 6.50. Bobik 5.80 do 6.— Hreczka 6.25 do 6.50. Kukurydza nowa 5.75 do 5.90. Kukurydza stara — do — Chmiel za 50 kilo — do — Koniczyna czerwona 42.— do 53.— Koniczyna biała 45.— do 75.— Koniczyna szwedzka 40.— do 65.— Tymotka 24.— do 30.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16.— do 16.25; paritas Tarnopol na termin 15.75 do 16.—.

Uspokojenie: trzy słabych obrotach uspokojenie niezmienne, tendencja jednak słaba przeważa.

Bankructwo. Z Nowego Targu donoszą: Tutejszy kupiec towarów korzennych, p. Henryk Jurkiewicz zbankrutował. Złożył on tu dopiero w czerwcu 1897 sklep korzenny.

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 27 grudnia.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 14.769 sztuk świń, między temi 6.706 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 86 do 89 h. za galicyjskie młode świny 68 do 86 h. za kilogram żywej wagi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 grudnia b. r.

Hotel George'a. Jadwiga hr. Tarnowska z Śniatynki, Stanisław hr. Tarnowski z Krakowa, Zdzisław Tanowski z Tarnobrzegu, Karol hr. Lanckoroński z Rozdolu, Klemens hr. Dzieduszycki z Martynowa, Jerzy hr. Baworowski z Ostrowa, Antoni hr. Wodzicki z Krakowa, Henryk hr. Szelski z Kozowy, Roman książę Puzyna z Piadyk, Kazimierz Horodyski z Zabuniec, Edmund Lityński z Litwinowa, Stefan Moysa z Rudziska, Gustaw Gorzycki z Moderowki, Stefan Niementowski z Bazaru, St. Naunski z Zatoru, Wład. Bogdanowicz z Hojnarówki, Władysław Gniewosz z Gont, Arnold Rappaport z Wiednia, Stan. Burotyn z Czerniowiec, Kazim. Kirchmayer z Maydanuj Her. Adlersberg, Emil Adlersberg ze Stanisławowa.

Hotel Imperial. Józef hr. Męcniński z Partynia, Piotr Górski z Krakowa, Eustachy Zagórski z Kołodziejówki, St. Jędrzejowicz z Jasienki, Adam Jędrzejowicz z Staromieścia, dr. Juliusz Leo z Krakowa, Bronisław Witosławski z Kolomyi, Kon. Bujnowski z Pilzna, Michał Huza z Grybowa, dr. Bron. Guńkiewicz, Zygmunt Somer z Krakowa, Franciszek Maryawski z Podgórza, Ignacy Garber z Budapesztu, Mieczysław Polaczek z Sambora.

Hotel Europejski. Apolinary Jaworski z Wiednia, St. Agopowicz z Błożni, St. Białoskórski ze Staj, Ignacy Łążyński z Ameryki, Józef Tarkasz z Odesy.

Hotel Wanda. Wincenty Dubielski z Warszawy, Stan. Potoczek z Rdziastowa, Gedeon Gedroyé Ulmowa, Wik. Czaban z Horodenki.

Hotel Francuski. Lila Esten z Wiednia, Wład. Czesłowski z Przemyśla, Stan. Niklaus z Pros, Kazim. Wróblewski z Cieszyńska, W. Feten z Tarnopola.

Hotel Stadtmüllera. M. Gładzik z Beżyni, ks. Teodor Kulba z Ostrowa, L. Bereźnicki z Tarnopola, M. Pielichowski z Janowa, ks. Al. Czuby z Brzeżan, ks. J. Wysoczański z Iwaczowa, J. Koczyński z Husiatyna.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi do redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe
4 1/2% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiiowane,
4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
4 1/2% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj
4% Pożyczkę krajową,
4% Gal. Obligacje propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

4

Akeye galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 7670

ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

9473

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 8324 15-15

Dr. Roman Rencki

b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jagiellońskiego i lwowsk., ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5, ulica Kraszewskiego 3. Tel. 583. 9573

Dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

1—10 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 9691

NR. TELEFONU 97.

Zamówienia WIN NA ŚWIĘTA można i telefonicznie poczynić. Oświadczamy gotowość na każde wezwanie telefoniczne przesłać przed zakupem próbki żądanych win i będzie naszym staraniem P. T. odbiorców zadowolić.

Największy skład win austriackich, węgier. i zagranicznych

KONIAKI francuskie i RUMY

w najprzedniejszych gatunkach.

Maks Wixel i Syn

Lwów, ul. Krakowska 1. 14. 9387

Najdokładniejszy rozkład pociągów

Kuryer kolejowy

zawierający także ceny biletów kolejowych do wszystkich stacyi. Wszędzie do nabycia. Cena 12 ct.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń,

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie. 8102 50-18

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wtawianie sztucznych w kauczuku i złocie.

8647 20-17s Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Specjalista chorób piersiowych

Dr. Fr. Gruber

9270 8

P. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3-5.